



NOWA KULTURA

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Cena 75 gr — 12 stron

Warszawa, 2 września 1951 r.

Nr 35 (75) Rok II

NUMERZE m. in.: Wilhelm Pieck — Karol Liebknecht wychowawcą młodzieży niemieckiej; Costas Yannopoulos — Ostatnia pieśń; Nazim Hikmet — List z Berlina do Henri Martin; Lew Oszanin — Polała się krew...; Maria Żmigrodzka — Powieść o powstaniu listopadowym; Wanda Karczewska — W stulecie urodzin Alojzego Jiraska; Henryk Gaworski — Spotkanie; Bogdan Butryńczuk — Jakkol i pszenica; Danuta Bieńkowska — Lubelskie samochody na nowej trasie; Igor Newerly — „Jadzie, jadzie sobie pan”; Janine Bouissounouse — „Walka o książkę” we Francji; Juliusz Goryński — Od Złinu do Gottwaldowa; Krzysztof Teodor Toeplitz — O adaptacji dzieł literackich na ekran; Henryk Kassanowicz — Przed konferencją w San Francisco.

LEON KRUCZKOWSKI

W BERLINIE I W WEST POINT

W połowie XX wieku — napisze przyszły historyk — stolicy Niemiec Berlinowi przypadła niezwykle trudna rola: w granicach miasta, przez jego ulice i plac, przebiegała ówczesna linia podziału świata, pierwsza niejako linia frontu między siłami przyjaźni i siłami wrogimi ludzkości.

Taki stan, oczywiście — doda historyk — nie mógł trwać zbyt dłu-

go. W istocie, Berlin dzisiejszy jest niezwykle miastem codziennego życia, styczeńscy dwójki światów. W tym mieście dwa światy: wspólna komunikacyjna, nazemna i podziemna, oraz nierozdzielna więź i wspólnota w uczuciach mieszkańców. Rozdziela zaś — wola imperia — któryś w swej strategii wojny — wyznaczyli Berlińscy „zachodni” zupełnie o-
dzielne zadania...

Współczesne wielkie miasto jest niezwykle miastem, którego żadna siła nie potrafi skutecznie przepchnąć. W sierpniu 1951 obywateli zielonej „Stummplolizei” „zachodni” chłonał jak wielka pompa ssąca to wszystko, co się działo we „wschodnim” Berlinie. W centrum centralnego całego miasta stał się na dwa tygodnie ogromny plac — Engels Platz, niedawno używany przez rozbiórki ruin brzo-
wego zamku królów pruskich...

W tym czasie, płynących z tego placu, nie było nie tylko cały Berlin, ale i świat.

Widzę bowiem w połowie roku 1951 w żadnym innym mieście, III Zlot Młodych Bojowników o Pokój nie mógłby równie łatwo uwydatnić sensu decydują-

cych chwil, jakie ludzkość dziś przeżywa, jak właśnie w rozdartym Berlinie, mieście codziennego stylu frontów współczesnej walki między pokojem i wojną: w stolicy kraju, który odgrywa dziś rolę jednego z głównych ogniw w zbrodniczych planach amerykańskiego imperializmu, w stolicy narodu, od którego ludzkość ze szczególnym napięciem oczekuje jasnej, decydującej wypowiedzi.

Dni berlińskie spełniły to oczekiwanie w stopniu o wiele większym, niż można było się spodziewać.

W tym samym czasie prasa amerykańska, a za nią tygodniki zachodnio-niemieckie rozpiswały się szeroko o innym wydarzeniu „młodzieżowym”. Zaszło ono w kraju, którego rząd najwięcej ma powodów, aby się lękać młodzieży walczącej o pokój, a przejmować się sprawami młodzieży uczącej się w szkołach wojskowych.

Czy wiecie, co to jest West Point? Jest to najstarsza i najbardziej elitarna, akademicka szkoła oficerska armii Stanów Zjednoczonych. Od dawna uchodzi ona za pętlę przyszłych asów generalicji amerykańskiej, wojskowo-politycznych osobistości w rodzaju Eisenhowera, Mac Arthura czy Ridgwaya. Baza rekrutacyjna kadetów tej uczelni jest bardzo wąska i jedyna w swoim rodzaju: każdy z senatorów i kongresmanów USA ma przywilej w znaczeniu do niej ze swego okręgu co roku po czterech młodych ludzi, oczywiście spośród szanownych i zamożnych rodzin, swoich własnych lub swych przyjaciół oraz wspólników handlowych. Tylko drobna część uczniów szkoły przyjmowana jest, w drodze ostrego konkursu, wprost z

armii lub z innych, pośledniejszych szkół wojskowych.

Bardzo ważnym kryterium kwalifikacji na kadeta West Pointu są, podobnie jak w większości uniwersytetów amerykańskich, sportowe walory kandydata, zwłaszcza w zakresie piłki nożnej. Posiadanie własnej, możliwie silnej reprezentacji piłkarskiej jest bowiem nie tylko ambicją prestiżową każdej wyższej uczelni w USA, ale i jednym z poważnych źródeł jej dochodów budżetowych, kasy biletowe na dorocznych zawodach przodujących drużyn pokrywają nieraz kilkumiesięczne pobory grona profesorów...

Dla Akademii w West Point ten drugi wzgląd nie gra oczywiście żadnej roli, jako uczelnia wojskowa jest ona bowiem, w przeciwieństwie do „cywilnych” uniwersytetów, utrzymywana przez państwo. Tym większe znaczenie mają względy prestiżowe. Największymi wydarzeniami w życiu Akademii są mianowicie tradycyjne zawody jej drużyny piłkarskiej z reprezentacją innej, podobnie elitarniej uczelni wojskowej, szkoły kadetów marynarki w Annapolis. Tradycja tych spotkań notuje długi, zaledwie raz na kilka lat przerywany ciąg zwycięstw drużyny West Pointu. Zwycięstwa te nie są wcale łatwe; amerykański styl gry jest tak brutalny, że zawodnicy występują w hełmach i w ochronnych pancerzach skórzanych na różnych częściach ciała, a gracie każdej „jednostki” znacząca się, wskutek kontuzji, nieraz dwu- i trzykrotnie w ciągu półrocznej gry. Emocja zawodników jest tym większa, że spotkanie West Point — Annapolis prawie zawsze zaszczepia swoją obecnością sam prezydent Stanów Zjednoczonych.

I otóż stała się rzecz zupełnie niebywała: generał Collins, szef sztabu armii, oświadczył niedawno, że tradycyjne zawody West Point — Annapolis w tym roku się nie odbędą, gdyż drużyna pierwsza z tych uczelni „praktycznie przestała istnieć”. Powód: 90 kadetów usunięto z zakładu za sprzeczne z obowiązującym ich „kodeksem honorowym” próby niezdolnych manipulacji przy egzaminach. Większość relegowanych to właśnie asy piłkarskie uczelni...

Wiadomość ta gwałtownie zaszkodziła nawet przywykłą do skandalów „opinii” amerykańskiej. Zupenie wolne od złudzeń co do moralnego poziomu swych polityków burżuazyjne społeczeństwo USA wierzyło jednak w „czystość” i „idealizm” kastowej elity swej młodzieży, hodowanej w West Point dla wysokich celów amerykańskiego imperializmu...

Rzecz prosta, prasa pośpieszyła z wywiadami. Jeden z relegowanych kadetów, członków piłkarskiej „jednostki”, wyjaśnił indagującemu go dziennikarzowi: Od wiosny musieliśmy ostro trenować, zaniedbaliśmy inne zajęcia szkolne, coż dziwnego, że chcieliśmy trochę „dopomóc sobie” przy egzaminach?

„Czas pracuje dla Wschodu”, konstatowała melancholijnie w dniach złotych reakcyjna prasa zachodnio-niemiecka, a p. Herbert Scheffler, specjalista rządu Adenauera dla spraw młodzieżowych, wypowiedział te znamienne słowa:

„Coś musi się zdarzyć, zanim starsi zupełnie stracą głos, a Młodzi Pionierzy będą mieli po 25 lat. Wtedy już nie będziemy mieli żadnych szans...”

„Coś musi się zdarzyć...” Wiemy doskonale, w jaki to sposób Adenauer i ich amerykańscy mocodawcy chcieliby przeszkodzić dziełom swojego kraju (jak zresztą i dziełom innych krajów) w osiągnięciu wieku 25 lat! Ale przebieg dni berlińskich mógł ich dobitnie przekonać, że ogromna większość młodzieży niemieckiej tym razem nie da się posłusznie poprowadzić do szlachtuza...

Zanim jednak „coś się zdarzy”, zaniepokojeni panowie z wojskowej

i cywilnej administracji Niemiec Zachodnich i „zachodniego” Berlina postanowili „przeciwdziałać”, powołali nawet specjalną 27-osobową komisję dla „przeciwdziałania”. To słowo miało złowrogi sens przede wszystkim dla młodzieży zachodnio-niemieckiej, która swój udział w Złocie okupiła ofiarą dwóch zabitych i kilkunastu ciężko rannych. Dla potrzeb Adenauerów i ich anglosaskich panów ta porcja krwi jest oczywiście o wiele za małą, oni przecież chcą wytoczyć rzekę tego płynu. Ale, jak powiedział Goethe, „krew jest to płyn zupełnie obojętny”. Ta, którą Adenauer kazał przelać na granicy „swoich” Niemiec, na pewno nie przyczyni się do utrwalenia tej granicy...

„Przeciwdziałanie” przybrało jednak inne jeszcze formy. Władcy zachodniego Berlina postanowili zastosować jako główny swój atut propagandowy — gorące kielbaski i banany! Świat wyobrażeń tych panów jest doprawdy bardzo ograniczony, a ich inteligencja polityczna — na poziomie właściciela podrzędnej piwiarni.

W ciągu dwóch tygodni demokracja Berlin przepełniona był żywiołem wspaniałej młodzieży, świadomej swoich ideałów, spragnionej wiedzy i twórczego kształtowania życia, przenikniętej wolą stanowczej — aż do zwycięstwa — walki z ciemnymi siłami wojny. Dwa miliony tej młodzieży promieniowało nową, nieznana dotąd potęgą, wyrosłą z tego prostego ale niebywałego jeszcze w historii faktu, że — wedle słów Stalina — „narodził się w swoje ręce sprawę obrony pokoju”. Kto widział osmiogodzinny, kipiący entuzjazmem pochód tej młodzieży w dniu 12 sierpnia, tej szerokiej, pięknej i silnej rzeki nadziei z rozpostartymi w słońcu flagami przyjaźni, nie mógł doprawdy oprzeć się uczuciu, że przeżywa jedną z wielkich, twórczych scen historii.

Po drugiej stronie Potsdamer Platz kramarze polityczni stali wówczas beznadziejnie przy stosach swoich bananów. Byli zapewne zdziwieni i zgorzeleni: wszak wedle pojęć, obowiązujących w „wolnym świecie”, wolność polega na prawie jednostki do sprzedawania duszy za banana...

Nad granicą dwóch światów, o kilometr od kipiącego młodzieżą placu Marksa—Engelsa, krążył przez osiem godzin, jak natrętny komar, słynny złoty helikopter. Czyjeś szczerze oczy nienawistnie śledziły z niego radosny, kwitnący kolorami pochodu zwycięskiego życia, a czyjaś wroga ręka od czasu do czasu siała z wiatrem garstkę ulotek. Część z nich kończyła wkrótce swe brudne istnienie pod stopami defilujących setek tysięcy. Inne lądowały na dachach i gzymsach, tonęły w kanałach Szprewy lub osiadały cicho w mroku i pustce niezliczonych ruin berlińskich. Tam było ich właściwe miejsce, tych nietoperzy z państwa gnijącej nienawiści.

Berlin zalany zwycięską młodzieżą śpiewał głosami wszystkich narodów, po raz pierwszy w swej historii stał się stolicą braterstwa. Na nie się zdążyły próby dywersji, propaganda radiowa i ujadania prasy „zachodniej”, zaciekle wysiłki „przechwycenia” fali złotych, zwabienia jej do kiosków z bananami i brudną kryminalno-pornograficzną „literaturą”. Zawiodły tak rozpaczliwe objawy politycznego stawiania na głowie, jak np. ogłoszenie, że legitymacja FDJ uprawnia do bezpłatnego wstępu w kinach zachodnio-berlińskich: legitymacja FDJ, uznanej w zachodnim Berlinie za organizację „nielegalną”! A kiedy młodzież złotych, powołując się na „serdeczne” zaproszenie oficjalne do odwiedzania berlińskiej oazy „wolnego świata”, wybrała się tam zwartymi oddziałami, ze śpiewem, z okrzykami przyjaźni i pokoju — policja Adenauera przywitała ją pałkami.

Brutalność i histeria, kombinowane z handlarskimi metodami propagandy, zawiodły całkowicie. Pozostało melancholijne stwierdzenie



nie, że „czas pracuje dla Wschodu”... „Czas” w tym wypadku jest pseudonimem czegoś, czego prasa „wolnego świata” nie lubi nazywać po imieniu. Cytowane wyżej zdanie powinno brzmieć o wiele prościej: rozwój świadomości mas na całym świecie pracuje na rzecz stałego wzrostu sił pokoju — przeciw obowiazowi wojny. Berlińskie dni święta młodzieży były dla tego zbawienego procesu — nowym, szczególnie potężnym bodźcem.

W West Point powołano specjalną komisję dla zbadania sprawy 90 relegowanych kadetów. Ujawniono przede wszystkim „techniki” ich przestępstwa, plamiącego honor szkoły. Była ona bardzo prosta: zaniebdni w nauce footballiści szmuglowali się — z powodzeniem — do ostatniej z czterech grup, zdających egzaminy, z kolei zaś koledzy z pierwszej grupy, najlepiej przygotowani, szmuglowali im na skrawkach papieru toaletowego pytania i odpowiedzi...

Lecz dochodzenia ujawniły jeszcze więcej. Okazało się, że występny proceder stosowany był w szkole od szeregu lat... Dzięki temu „gwiazdę” piłkarską West Point miały czas na trenowanie i mogły corocznie bronić zwycięskiego barwu uczelni — bez większego uszczerbku dla swoich postępów w nauce...

Wyniki badań komisji przesłano do Waszyngtonu. Tam zebrała się rada, złożona z pensjonowanych wyższych oficerów, byłych wychowanków skompromitowanej Akademii. Orzekła ona z całą stanowczością, że dla ochrony nieskazitelności „kodeksu honorowego” uczelni represja wobec 90 winowajców, jakkolwiek dotkliwa dla ich kariery, musi być utrzymana w mocy. Czy wśród sędziwych weteranów byli tacy, którzy kiedyś, w latach swych studiów, sami należeli do asów piłkarskich West Pointu — nie wiadomo.

Według regulaminu, orzeczenie rady załatwiałoby sprawę definitywnie. W tej sytuacji rodzice wydalonych kadetów nie mieli innej drogi jak zwrócić się o pomoc do znanych senatorów i kongresmanów. Wielu z nich skwapliwie podjęło sprawę, front ich ataku skierował się oczywiście szerzej, przeciw „prze-
starzałemu” regulaminowi Akade-

mii w West Point. Afera, przy pomocy gołowej do usług prasy, zaczęła się rozszerzać do rozmiarów wielkiej chryi politycznej, wysokie koła wojskowe znalazły się pod ostrzałem.

Właśnie na tydzień przed berlińskim Zlotem Młodych sprawa footballistów z West Point znalazła swój oficjalny finał — w Kongresie Stanów Zjednoczonych. Senator Fulbright zaproponował uchwałę, zabraniającą na przyszłość wszelkich zawodów sportowych między wyższymi uczelniami USA, w ich liczbie również czołowym szkołom wojskowym. Wniosek uzyskał poparcie znacznej większości Izby. Władze wojskowe zaś postanowiły ze swej strony — złożyć represję. Kilku kadetów przyjęło z powrotem do uczelni, pozostałym zaproponowano „dobrowolne” jej opuszczenie, jako wyjście „honorowe”...

Trudno nie widzieć pewnej symptomatyczności w fakcie, że w dniach pomiędzy 5-tym a 20-tym sierpnia 1951 na szpaltach prasy zachodnio — niemieckiej sąsiadowały obok siebie: beznadziejnie wściekłe ataki na „wschodnią” manifestację młodych bojowników o pokój — i długie, szczegółowe opisy afery w West Point. Berlin jest miastem dwóch światów — i prasa „zachodnia” mimo woli potwierdziła to w sposób, z jej punktu widzenia, może i niezamierzony.

Młodzieży — i młodzieży. Wielka, światowej doniosłości demonstracja twórczych, przyszłościowych sił ludzkości, jej nadziei i otuchy, pełna zbiorowe przeżycie dwóch milionów chłopców i dziewcząt pod błękitnym sztandarem walki o pokój, czyli o naukę i pracę — oraz mała, nędzna mimo rozgłosu, afera w wylegarni hersztów amerykańskiego militarizmu, znamienne pod każdym względem zdarzenie z życia obcej wszystkim narodom kasty, z życia młodzieży zupełnie innej niż ta, która spotkała się w Berlinie, młodzieży wrogiej dążeniom i pragnieniom ludów, młodzieży gnijącego imperializmu.

Przyszłość może należeć tylko do tej pierwszej: do młodzieży spod błękitnych znaków.

Leon Kruczkowski

PABLO NERUDA



Berlin, 17 sierpnia 1951

Młody Ekwadorczyk, przybyły z Guayaquil, powiedział mi: „Nigdy w życiu nie zapomnę tego, co widziałem w teatrze koreańskim. Było tak, jak gdyby noc zakwitła. A przybyli z daleka, by stanąć o obronie swej ojczyzny...”

Młody Chilijczyk, katolik, z Valparaiso powiedział mi: „Widziałem radzieckie, w Chile mówiły nam gazety, że Rosjanie są dzicy i straszni; teraz poznaję ich wspaniałą i najczystsza sztukę. Nie mogą być złi...”

Młody człowiek z Porto Rico powiedział mi: „Północni Amerykanie kazali policji niemieckiej w zachodnim Berlinie bić pałkami młode dziewczyny niemieckie. My w Porto Rico na naszej własnej ziemi jesteśmy także bici pałkami imperialistów północno-amerykańskich.” I stwierdził: „Tak dają się poznać wszędzie...”

A w Berlinie narody, rasy, młodzież łączą się i przełamują granice geograficzne i polityczne. Wczoraj nocą zgubiłem się w mieście i szukając teatru chińskiego trafiłem na wspaniałe widowisko masowe, które mówi o cierpieniu i walce Włochów. Młodzi ludzie, którzy szukają francuskiej opery, stają nagle, wśród nocy jasnej od światła, wobec odlepiających strojów i tańców Mongolii.

Festiwal berliński pokazuje nam, jak bardzo świat się teraz potężniejsza. Na każdym kroku najbardziej odległe sobie kultury ukazują nam swe najlepsze owoce. Pieśni we wszystkich językach upadają do naszych uszu i toną w naszych sercach jak gorące wino, pieśni, których nie znamy, a które nas teraz wzruszają. Braterstwo ogarnia nie tylko dom po domu, miasto po mieście, lecz kontynent po kontynencie. Młody Grek, przed dwoma laty rozstrzelany przez monarchistów, za poemat napisany w ostatnich godzinach swego życia otrzymał zaszczytną nagrodę na konkursie literackim. Młody artysta z Kuby świetnie dyrygował orkiestrą muzyków niemieckich. Nazima Hikmeta, wypuszczonego niedawno z więzień tureckich, przyjmują młode Hiszpanki pocałunkami i goździkami; a młodzież Sudanu czyta poematy młodego Stefana Hermlina, wielkiego niemieckiego poety.

Całemu światu rzucam pytanie: czy to jest Żelazna Kurtyna?

A więc pokażmy wszystkim narodom, jak pokój zatarł granice, jak z każdym dniem wzbogacamy się dzięki wysiłkowi wszystkich ludzi, jak nasza rodzina rozrasta się w miliony i jak nie zapominając o przyszłości, a przeciwnie, stawiając ją wysoko, tworzymy po raz pierwszy związek powszechnie winny.

Pokój może wypieścić kwiatami całą ziemię. W Berlinie zakwita już z mocą niezniszczalną.

PABLO NERUDA

WILHELM PIECK

KAROL LIEBKNECHT

wychowawcą młodzieży niemieckiej

13 sierpnia, w czasie Światowego Festiwalu Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie cały milijony pokój świat obchodził 80-tą rocznicę urodzin Karola Liebknechta. Nie można było godniej i pięknie uczcić wielkiego bojownika przeciw wojnie i militarystyce, ofiarnego wychowawcę i organizatora ruchu młodzieży robotniczej jak właśnie przez to Święto Pokoju i przyjaźni między narodami, na które zjechała się młodzież z 104 krajów. Całe bowiem życie Karola Liebknechta, jego walka przeciw morderczemu, niosącemu zagładę narodom militarystyce i międzynarodowemu kapitalowi zbrojeniowemu były nierozdzielnie związane z młodzieżą, którą gorąco pragnął wychować na czołową gwardię antywojennego frontu.

Temu zadaniu poświęcił całe swoje życie i zginął w walce przeciwko międzynarodowemu kapitalowi zbrojeniowemu, siejącemu wśród narodów niezgodę i nienawiść.

Karol Liebknecht urodził się w roku 1871, w tym samym roku kiedy na konferencji książąt w Wersalu proklamowana została Rzesza Niemiecka, kiedy na dymających jeszcze krwią polach bitwy kanclerz Bismarck zmusił opierających się książąt niemieckich do wyboru króla pruskiego na cesarza Niemiec. Ojciec Karola, Wilhelm Liebknecht, nie wróżył temu bismarckowskiemu twórcy zwanemu Rzeszą Niemiecką długiego żywota, co miało się tysiącokrotnie potwierdzić w roku 1945. Za to, że ośmielił się określić sprowokowaną przez Bismarcka wojnę francusko-pruską jako wojnę dyktatorską, całkowicie sprzeczną z interesami obu narodów, Wilhelm Liebknecht i August Bebel oskarżeni zostali przez rząd cesarski o zdradę stanu. Na procesie, który odbył się w 1872 r. w Lipsku, złożył Wilhelm Liebknecht następujące oświadczenie: „Zrodzona na polu bitwy, z zamachu stanu, z wojny i z rewolucji wywołanej przez warstwy rządzące, Rzesza Niemiecka będzie nieustannie widowiskiem wojen i zamachów stanu, aż dopóki nie zostanie rozgromiona na polu bitwy lub obalona na drodze rewolucji wywołanej przez masy. Takie jest prawo natury”.

Młody Karol Liebknecht wzrastał w atmosferze nieubłaganej, bezkompromisowej walki przeciwko państwu junkrów i baronów. W latach 1878—1890, kiedy wprowadzono w życie słynne antysojalistyczne ustawy Bismarcka, młodziutki Liebknecht był wielokrotnie prześladowany i szykanowany przez policję kaiserowską, wielokrotnie danym mu było znać nędzy i głodu. Już wtedy jednak żywo interesował się działalnością Partii i związków zawodowych, bacznie śledząc wzrost ich siły. Wreszcie, na przełomie stulecia, kiedy przez Niemcy i cały świat przechodziła fala wielkich strajków organizowanych przez robotników, Karol Liebknecht sam przystąpił do walki o wyzwolenie proletariatu. Od razu skoncentrował całą swą uwagę na niebezpieczeństwie militarystyki jako czynnika uzależnienia klasy robotniczej, ostoi rodzimej reakcji i parawanu dla prowokacyjnych poczynań kaiserowskich ekspertów od polityki zagranicznej. W swojej wielkiej historycznej mowie, wygłoszonej na pierwszej międzynarodowej konferencji socjalistycznych związków młodzieżowych w Stuttgarcie (1907 r.), stwierdził Liebknecht co następuje:

„Istnienie sił zbrojnych zagraża pokojowi światowemu i stwarza niebezpieczeństwo wojny”.

Z tego twierdzenia wyprowadził Liebknecht konkretny wniosek: walka przeciwko zbrojeniom i szowinistyczno-militarystycznej polityce kapitalistycznych rządów jest walką o pokój między narodami.

Głoszonej w owych czasach rewizjonistycznej teorii o konieczności akceptowania kredytów na rzecz obrony kraju przeciwstawił Liebknecht tezę, w której tak jasno i dobitnie określił stanowisko proletariatu w krajach kapitalistycznych, że może ona i dziś jeszcze znaleźć pełne zastosowanie w walce klasy robotniczej w tych krajach. „Proletariat — mówił Liebknecht — wie, że ojczyzna, o którą ma walczyć, nie jest jego ojczyzną i że dla proletariatu wszystkich krajów istnieje tylko jeden prawdziwy wróg: klasa kapitalistów, która ciemięży i wyzyskuje klasę robotniczą. Wie on również, że proletariatu w każdym poszczególnym kraju jest przez swe własne interesy ściśle związany z proletariatem wszystkich innych krajów”.

Już wtedy, w roku 1907, ostrzegł Karol Liebknecht, że jeżeli proletariat da się wciągnąć do wojny,



Obóz pionierów niemieckich im. Karola Liebknechta

to zostanie on użyty do walki przeciwko własnym braciom i towarzyszom, a co za tym idzie — do walki przeciwko własnym interesom. Jak zawsze zdecydowany nie tylko rozpowszechniać słusne i sprawiedliwe idee, ale również wskazywać konkretne sposoby wprowadzenia ich w życie, wezwał Liebknecht klasę robotniczą, aby kapitalistycznej polityce ekspansji i próbom szczytów proletariatu jednego kraju przeciwko jego braciom z drugiego — przeciwstawiła się nie tylko uczuciowo, „w głębi serca” — jak mówił, lecz aby zajęła wobec kapitalizmu zdecydowanie, świadomie wrogią postawę. Karol Liebknecht udowodnił klasie robotniczej, że najważniejszym jej zadaniem jest nieubłagana walka z militarystką. Wezwanie jego dało początek wszelkim innym późniejszym antymilitarystycznym wystąpieniom.

LIEBKNECHT PRZECIWKO MIĘDZYNARODOWEJ ZBROJENI

Zasadnicze tezy referatu wygłoszonego przez Liebknechta na konferencji stuttgartskiej pokrywały się całkowicie z treścią słynnej poprawki zgłoszonej przez Lenina na Kongresie II Międzynarodówki w 1907 r. do powziętych na tym kongresie uchwał o walce przeciwko wojnie. W rezolucji, której projekt wysunął Liebknecht, zebrana w Stuttgarcie młodzież wyraziła gorące poparcie dla postanowień II Międzynarodówki i wezwała młodzież robotniczą całego świata do konsekwentnej walki przeciwko militarystyce.

Kiedy masy ludowe przyjęły i poczęły wprowadzać w życie tezy Lenina i Liebknechta, niemieccy podlegacze wojenni instynktownie odgadli, jakie zagraża im niebezpieczeństwo. Toteż, kiedy referat Liebknechta ukazał się w druku, w formie broszury zatytułowanej: „Militaryzm i antymilitaryzm”, władze sądowe kaiserowskich Niemiec wydały na autora wyrok 1½ roku odesłania w twierdzę. Decyzja ta wywołała jednak wręcz odwrotny skutek. Robotnicy berlińscy, pragnąc zademonstrować swą gorącą sympatią dla wielkiego bojownika przeciw militarystyce, wybrali go deputowanym do pruskiego Landstagu.

Z trybuny parlamentarnej wielokrotnie kierował Liebknecht płomiennymi słowami oskarżenia pod adresem licznych niemieckich i międzynarodowych koncernów zbrojeniowych. Głównym przedmiotem jego ataków była firma Krupp, której udowodnił, że przy pomocy agentów oraz dzięki szowinistycznym zbrodniom wykraść z tajnych archiwów ministerstwa wojny materiały informacyjne dotyczące rodzajów broni produkowanych przez firmy konkurencyjne oraz cen, jakie firmy te oferowały rządowi cesarskiemu za swój „towar”. Liebknecht przedstawił również szereg dowodów, z których wynikało niezbicie, że firma Krupp, podobnie jak wiele innych niemieckich fabryk broni, należała do międzynarodowego koncernu produkcji broni, który cały europejski rynek zbytu podzielił pomiędzy swych udziałowców.

W ten sposób rozdarł Karol Liebknecht szatę patriotyzmu, w którą przekupiona przez Kruppa prasa usiłowała przystroić jego poczynania, twierdząc, że miały one rzekomo jedynie na celu dobro narodu

niemieckiego. Zarzuty wysunięte przez Liebknechta były tak drożdzące, że nawet ówczesny minister wojny nie był w stanie ich zakwestionować. Widząc swą bezsilność na tym odcinku, próbował w inny sposób bronić Kruppa. Wstąpiwszy na trybunę wygłosił wspaniałe przemówienie, w którym w wielu pięknych słowach począł wychwalać rzekome zasługi Kruppa dla ojczyzny. Na to przemówienie odpowiedział Liebknecht następującymi słowami: „Co zawdzięcza firma Krupp narodowi niemieckiemu? Te setki milionów marek, które znajdują się obecnie w jej rękach, zarobione zostały dzięki podatkom wyciśniętym z ostatnich groszy najbardziej potrzebujących warstw społeczeństwa. Za swoje osiągnięcia i zasługi firma Krupp karała zawsze płacić narodowi niemieckiemu”.

Na forum niemieckiej i międzynarodowej opinii publicznej zdementował Karol Liebknecht prawdziwe oblicze międzynarodowej klitki fabrykantów broni. Udowodnił, że dostarczając oni swój towar tylko tam, gdzie mogą się spodziewać najwyższej ceny. Udowodnił również, w oparciu o obfity materiał dokumentarny, że zatargi między narodami wywołane są nie przez kogo innego jak tylko przez międzynarodowe koncerny zbrojeniowe, które pod przykrywką patriotycznych frazesów pragną pogłębić sprzeczności między poszczególnymi państwami i wynika z tego powodu konieczność zwiększenia zapotrzebowania na broń wykorzystując do zaakrąglenia sumy swych astronomicznych zysków. Jakże aktualną wymowę mają dziś słowa Liebknechta, wypowiedziane na posiedzeniu parlamentu w dniu 18 kwietnia 1913 roku: „Prasa wykrzystując pewne wydarzenia, aby stałe pogłębiać i zaostrzać sprzeczności między Niemcami a Francją i wytworzyć w ten sposób sztuczną konieczność zwiększenia wydatków wojennych, z czego fabrykanci broni pragną ciągnąć olbrzymie zyski”.

Jak bardzo ówczesna sytuacja przypomina nam sytuację obecną! Gdy tylko „groziło niebezpieczeństwo” pokojowego porozumienia między poszczególnymi państwami, prasa pozostająca na usługach podlegaczy wojennych natychmiast wykrywała jakieś punkty zapalne w innym miejscu. Gdy w roku 1913 „groziło” pokój na Bałkanach, podżegacze wojenni poczęli krążyć, że stałe pogłębianie się nieporozumienia między Francją a Niemcami musi nieuchronnie doprowadzić do wojny. Kiedy przed kilkoma tygodniami, dzięki propozycji delegata radzieckiego w ONZ Malika „powstała groźba” zakończenia działań wojennych w Korei, sekretarz stanu Acheson natychmiast „uspokoił się” możliwością wybuchu konfliktu w Persji, na Malajach lub na granicy Jugosławii.

„Największym niebezpieczeństwem dla pokoju — mówił Liebknecht — są i będą zawsze przedstawiciele interesów firm zbrojeniowych, którzy uparcie nie szczędząc środków i nie oglądając się na żadne skrupuły gromadzą materiał wybuchowy i gdy tylko mogą, przykładają doń lont”. Dlatego też tak kategorycznie domagał się Liebknecht gruntownej zmiany ustroju.

„Należy jak najspieszniej upaństwić cały przemysł zbrojeniowy — mówił — gdyż tylko w ten spo-

sób będzie można unieszkodliwić klasę, której istnienie stanowi trwałe niebezpieczeństwo wojny dla całego świata i tylko w ten sposób da się położyć kres szaleństwu zbrojeń i zatargom między narodami”.

Zastanawiając się nad powyższymi słowami Liebknechta, rozumiemy dobrze śmiertelną nicnawistkę, jaką żył do niego Krupp, Thyssen, Stinnes i inni przedstawiciele niemieckich koncernów zbrojeniowych i ich zagraniczni partnerzy. Już wtedy, w roku 1913, gdy tak bezlitośnie zdarł maskę patriotyzmu z oblicza przestępczej bandy Kruppów, ukuta została broń, która w roku 1919 miała go śmiertelnie ugodzić.

Wysunięty przez Karola Liebknechta postulat upaństwowienia całego przemysłu zbrojeniowego w celu przeprowadzenia „gruntownej zmiany ustroju”, czyli innymi słowy w celu złamania gospodarczej i politycznej potęgi fabrykantów broni, posiada dziś wielkie znaczenie dla walki o pokój w Niemczech Zachodnich. Korzenie nienawiści między narodami i szaleństwa zbrojeń, jakie ogarnia dziś świat, będą bowiem tylko wtedy wycięte całkowicie, gdy fabryki broni zostaną odebrane monopolom i koncernom i oddane w ręce ludu, aby produkcja ich służyła mogła pokojowym celom.

MŁODZIEŻ — NAJCZYSTSZY PŁOMIEN REVOLUCJI

O tym, jak dogłębnie rozumiał Karol Liebknecht zadania proletariatu w walce o jego wyzwolenie, świadczy ofiarność i zapal, z jakim pracował nad pozyskaniem młodzieży dla idei socjalizmu. Nie pomijał żadnej okazji, aby napiętnować bezprzekładny wyzysk dzieci i młodzieży, stosowany przez kapitalistów, aby potępić wstrętą obłudę ich postępowania, kiedy „zapobiegając się” przed socjaldemokratyczną agitacją wśród młodzieży wyrażali jednocześnie uznanie dla polityki Kaisera, który wymagał od młodzieży, aby na jego rozkaz zdolna była nawet zamordować własnych rodziców.

Karol Liebknecht całą duszą popierał dążenia młodzieży do utworzenia własnej, samodzielnej organizacji. Niejednokrotnie też wyszyldzał zasedziałek przywódców partii socjaldemokratycznych i związków zawodowych, którzy usiłowali prowadzić młodzież na pastkę, zamiast rozwijać i podsycać jej młodzieńczy entuzjazm i wykorzystywać go dla rozpowszechnienia i ugruntowania idei socjalizmu wśród mas.

Dla młodzieży wygłosił Karol Liebknecht w roku 1907 referat o walce z militarystką. Do młodzieży się zwracał, gdy piętnował w parlamencie poczynania klitki wojskowej. Młodzieży tej poświęcił te piękne i dumne słowa przemówienia, w którym mówił o ruchu młodzieżowym, tak odważnie stawiającym czoło terrorowi i szyskanom pruskiej policji i pruskiego aparatu państwowego. „Ruch młodzieży wydaje się jakby światłem rzuconym na ciemne i mroczne tło naszego obecnego ustroju społecznego. Możecie przeciwko temu ruchowi poczuć wszystkie wasze psy, policję i inne. Nie pokonacie go nigdy”.

Te słowa powinni sobie dobrze zapamiętać Adenauer, Schumacher, dr Lehr i generał Matzky. Ani cesarska policja, ani cesarski korpus oficerski nie zdołały pokonać młodzieży Karola Liebknechta. Pomimo terroru i wyroków sądowych, wznosiła ona wysoko sztandar międzynarodowej solidarności, podczas gdy przywódcy socjaldemokracji i związków zawodowych przeszli do obozu króla armat Kruppa, do obozu wojny.

Nie ulega wątpliwości, że tak samo potrafi walczyć młodzież dzisiejsza, synowie i córki tych, którzy wychował Karol Liebknecht. Bogate doświadczeniami przeszłości, ożywione niezłomną pewnością zwycięstwa młodzieży radzieckiej i krajów demokracji ludowej, mając nieustannie przed oczyma przykład dzielnych młodych budowniczych pokojowych Niemiec z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, młode pokolenie rozgromi niemieckich i amerykańskich podżegaczy wojennych i zapewni trwałe zwycięstwo pokoju nad wojną. Młodzież — najczystszy płomień rewolucji — zanieś świeżością pochodnię Pokoju i przyjaźni między narodami do wszystkich szkół i warsztatów, do wszystkich wsi i miast. Ufna we własne siły, wychowa ona nowe pokolenie, zawsze pełne gotowości do pracy i obrony pokoju.

Wilhelm Pieck

Z artykułu zamieszczonego w dzienniku „Rude Pravo” według tekstu „Tägliche Rundschau”.

COSTAS YANNOPOULOS

Costas Yannopoulos, młody rewolucjonista grecki, aktywista organizacji młodzieżowej Epon, rozstrzelany został w Atenach 5 maja 1940 roku. Ostatniej nocy przed śmiercią napisał w celi więziennej utwór, który poniżej drukujemy. Wiersz ten uzyskał pierwszą nagrodę na konkursie w czasie Złotu Berlińskiego konkursie na utwór literacki na temat „Dlaczego walczyć o pokój”.

O STATNIA PIESŃ

I znów dzień, świt, pierwszy brzask.
Słyszycie, kogut zapiał przeraźliwie.
Serce rozjaśnia się, noc przeciera.
Nie ma jeszcze światła na horyzoncie, ale nadchodzi.
My, bracia, nie zobaczymy już nic poza szarym światem.
Nie przeżyjemy dnia w pełnym blasku słońca.

Śluchaj... Daleko, bardzo daleko, jakby wyrwała się z wnętrza ziemi,
Brzmi trąbka świtu,
Wzywa do walki na ołtarzu poświęcenia,
Życie roztańcza wspaniałe światła obraz.
Nadchodzi czas: umysł i serce budzą się.
Nie ma we mnie nic zmartwychwstałego,
Czuje się lekki i drapieżny, płonę i rzucam się w ogień.
I tam, gdzie życie tkwi najgłębiej, żyję.
Ostatni raz piliśmy wino, dobre wino, mocne wino —
Jak konie, które ze strumieni chłepcą krew
Przed dumną bitwą.
Z serc wyrastają nam skrzydła i naprzód rzucamy się śmiejąc
Krzycząc, głośno krzycząc, okropnie krzycząc przeciw śmierci.
Kryk przypomina wycie huraganu,
Kryk całuje naszą ziemię.

Naprzód! Naprzód! Bracia, radośnie,
Wszyscy do tańca.
Córki Zalango
Tańczyły pierwsze,
Ileż to czasu,
Słyszę wciąż kroki,
Wszystko rozbrzmiewa
Jeszcze.
Młodości, wzbij się, i nieś nas do nieba,
Bo jeszcze nigdy nad ziemią
Niebo nie było tak rozległe.

Ach, nie jesteśmy już bezzilni, słabi,
I z nas nikomu serce się nie ścisła,
Nikt się nie ugnie i nikt nie stchórzy.
Z czołem do góry mierzmy wzrokiem
Bastiony śmierci
I, zwyczajnie, niszczymy je.

Kiedy nas płomień pochłonał,
Wszystkie bóle ugasił
I zwyciężyliśmy śmierć
Naszą nadchodzącą śmiercią.

Z francuskiego przełożyła Ewa Fiszer.

NAZIM HIKMET

LIST Z BERLINA DO HENRI MARTIN

Jesteś z nami, Henri Martin,
tu w Berlinie.
Powitaliśmy cię sztandarami
i pieśnią.
Śpiewaliśmy te pieśni, które kochasz,
Pieśni życia, młodości, pokoju.
Pieśni, na których nie znać zmarszczek ani siwych włosów.
Gołbie płynęły niebem naszych sztandarów,
Stałeś przed nami jak morze pełen dumy i piękna,
Staliśmy przed sobą pełni entuzjazmu i burliwi — las poruszał wiatrem.

Mówiłeś do nas.
Słyszeliśmy twój głos.
Znamy twój głos, Henri Martin,
Równie dobrze jak twarz najbliższego przyjaciela,
Twój głos, który mówi, twój głos, który powtarza:
Nie zabijamy naszych braci.
Znamy twój głos, mój bracie.
Uderzył jak policzek
Sędziów kupujących śmiercią
w pysk.

A po wyroku, kiedy
Twoja dziewczyna
Wąta jak lodyga
Zaczęła płakać,
Spoza bagnetów
Dobiegł twój głos mężczyzny
Z czułą wymówką:
Wytrzymaj miła,
Nie pokazuj łez
wrogom.

Znamy twój głos, Henri Martin,
Znamy go my, którzy walczyliśmy o prawo do miłości
i dzieci,
My, którzy nie chcemy zabijać,
My, którzy nie chcemy być zabici.

Znamy twój głos jak nasze własne ręce.
Byłeś tu z nami, Henri Martin,
tu w Berlinie.
I tego roku, tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego
i pierwszego roku
piątego sierpnia
My, chłopcy i dziewczęta stu i czterech narodów,
Czarni, żółci i biali
Powitaliśmy cię pieśnią,
Powitaliśmy cię sztandarami.
I odtąd podwójnie kochamy Francję,
w której matki wydają na świat
podobnych tobie zuchów.

Z francuskiego przełożyła Ewa Fiszer.

anicznej, w sam raz na maszyni-
ę, niech no się tylko poduczy przy
Korbalu...

Buzknie, bocznik sunie, jak
kiedyś Czerwaczek, czer-
waczkiem szlakiem — łokciami
praciera...

Szczęsnemu do reszty obmierzł
i dom Od jakiegoś tygodnia,
Walek wrócił z PKU niby
Herbatę pił czy gazu
nie ustawiczna krawatanina
jego osoby. Cały dom stał
na nogi, bo jakże! — Walek
i dał rodzinę, żywicieli, trza-
ci, a więc i mleczko gorą-
kie i świeże bułeczki, i siennik
— niech się opala po pra-
cy, niech trzyma do słońca deli-
katy profil anielsko czystej twa-
dy, skalaney grymasem jakiejś
wiedzy. Cherub z Rajdół-

Szczęśny wyszedł na dwór. Na
nieśmiało „pomógłbyś może...”,
„nie mam czasu” — choć
nie wiedział, po raz pierwszy od
wzrostu z Warszawy naprawdę nie
wiedział, co z sobą począć i czym
się wypełnić. Był dotąd w domu
półkiem przepadając na mieście ze
szlakiem, z Bajurskim, z towarzys-
kami. Maja szykowali się teraz do
ochodu, bez niego naturalnie, on
i ich szeregów wytrącony.

Walek wędkę i wążkę zerwaną
przypominał sobie Leona, je-
go przegaduszkę: „na barykadzie al-
to pojde sobie na rybki!” Ojciec
przez czasem dalej podawał swe
walek w ogródku, w ogródku na
spluniecie — dziesięć me-
tro na dziesięć. Chodził koło nich
jak złodziej, bo też po zło-
gromi ogrodnicy: wszystkie wa-
leki oddawał dla domu, ale
i sprzedawał ukradkiem ciu-
gi grozaki na grób. Na grób jak
i barykiety z życia na wła-
ność, z laweczka, gdzie można po-
pływać o sobie ukonnie, cmentarnie
z pewną godnością, że ostatecznie
się jednak oparcie... Taki już
niemądry ten ojciec starek, i
walek całkiem zwiędłych, zbila-

łych, nieporadny we wszystkim i
chytry na grunt do grobowej deski.

— A możebyś się tak chociaż
przywitał, — zagadnął zienacka
Korbal — Zmartwych masz czy co,
ze stoisz jak pień?

Po dawnemu tykał Szczęsnego
mając go wciąż za szczeniaka.
Szczeńny odgryzając żyłkę zasupa-
ła przy haczyku, odrzekł przez zę-
by:

— Nie każdemu dobrze się powo-
dzi.

— A dlaczego? Zastanawiałeś się
kiedy, dlaczego jeden ma, a drugi
nie?

Ludzi stojących opodal poruszyło
to widocznie, niektórzy przysunęli
się bliżej zadzierając głowy do Kor-
bala na głazie: rzeczywiście, dla-
czego jeden ma? I czekając na se-
kret patrzyli się tępo w skarpet-
ki i gacie Korbala, co im podwi-
nięta nogawka odsłoniła: skarpet-
ki deseniowe, z niebieskiego jedwa-
biu w prążki, a gątki jak pianka
delikatne. Nawet od spodu był Kor-
bal bogaty i pański, a przecież kie-
dyś — pamiętaj! — tak samo w
jamie tutaj mieszkał.

— Ten ma, kto o drugim myśli.
Nie o sobie, tylko o tym drugim:
czego on potrzebuje? Z miłości, pa-
nie dziękuję: czy można mu czymś
dogodzić i za ile?

— Jakoś ta miłość u pana po
świńsku wygląda. Chuda, psia-
krew, i przerośnięta. Jak majowy
szponder!

— Spokojnie, spokojnie, — mi-
tygował go z góry Korbal kiwając
zielonym termosem, który opierał
o udo. — Po co zaraz „po świ-
sku”? Mnie się powiedło, nie ukry-
wam, a że tobie jest źle, żeś dotąd
siedział i tyle, i nacierpieś się,
słyszałem, w domu u Albertynów
w Warszawie, to któż temu winien?
Czekaj, bez złości! Spokojnie mó-
wimy. Zał mi cie, słowo daję; przyjdź
do kantoru, może w handlu urzędzie
albo we młynie, co z waszym szwa-
grem buduje...

— Dziękuję, obejdzie się.

— No, nie wiem. Złapałbyś u
mnie cug, spojrzenie miałbyś.

— Spojrzenie?

— Weź Grzywno, całe Grzywno,
jak je widzisz. Wszystek śmietnik
z gnojówką pośrodku. Wstyd, co? Ile
można zaciąć?

— To i wstyd pan sprzedajesz?

— Wiadomo, sklep towarów mie-
szanych, — odparł Korbal i z ter-
mosu solidnie pociągnął. Wier-
chem dłoni otarł mięsiste wargi,
wylupiałe oczy zaszyły mu winnym
oparem. — Trzeba umieć. Patrzysz
oto na pieniądze i nie widzisz, a ja
właśnie sobie kalkuluje, ile mi oni
za ten widoczek zapłacą, łobuzy od
korony polskiej!

Przybyło Korbalowi na wadze i
na powadze, bogactwem śmiesział,
ale jak dawniej rzępolił rozczapie-
rzoną łapą po włochatej piersi, czo-
chrał się i gadał, i zawsze, po pija-

— Niech tam... Poniesiesz za
stówkę?

— Ale czy pan nie żartuje? Jak
dostanę z góry, to poniosę.

— Och, głupi ty, Korbalowi nie
wierzysz?

Śięgnął do kieszeni; zaczął gmera-
jąc w portfelu odliczać. Walek stał
za płotkiem z cynicznie wzgardli-
wym uśmiechem nic nie rozumie-
jąc, ale ojciec zblił. Widział prze-
ciw Szczęsnemu: oczy mu się zwię-
ziły jak u rysia i górna warga co-
kolwiek uniosła się w kąciuku. Oj,

Walek nie wiedział, co z sobą począć i czym
się wypełnić. Był dotąd w domu
półkiem przepadając na mieście ze
szlakiem, z Bajurskim, z towarzys-
kami. Maja szykowali się teraz do
ochodu, bez niego naturalnie, on
i ich szeregów wytrącony.

Walek wędkę i wążkę zerwaną
przypominał sobie Leona, je-
go przegaduszkę: „na barykadzie al-
to pojde sobie na rybki!” Ojciec
przez czasem dalej podawał swe
walek w ogródku, w ogródku na
spluniecie — dziesięć me-
tro na dziesięć. Chodził koło nich
jak złodziej, bo też po zło-
gromi ogrodnicy: wszystkie wa-
leki oddawał dla domu, ale
i sprzedawał ukradkiem ciu-
gi grozaki na grób. Na grób jak
i barykiety z życia na wła-
ność, z laweczka, gdzie można po-
pływać o sobie ukonnie, cmentarnie
z pewną godnością, że ostatecznie
się jednak oparcie... Taki już
niemądry ten ojciec starek, i
walek całkiem zwiędłych, zbila-

nemu czy po trzęźwemu, w każdym
widział zawistne lepsze łobuza.

— No a ty, na przykład. Na ile
siebie szacujesz? Gdybym tak chciał
przejechać się na tobie, to wiele?

— Jak to należy rozumieć? —
spytał głucho Szczeńny.

— Zwyczajnie. Takie mam życze-
nia, abys mnie obniósł dookoła.
Dookoła Grzywna, tam i nazad.
Pięćdziesiąt złotych chcesz?

Szczeńny oparł wędkę o chałupę,
postąpił do głazu. Ludzie z dołu
także jeszcze bliżej podeszli.

— Pół stówki to pieniądź... Tyl-
ko że pan cholernie gruby, panie
Korbal. Sto kilo będzie.

— Dziewięćdziesiąt sześć.

— Wszystkie jedno, bez mała sto.
Gdyby chociaż po złotówce od ki-
ła.

W niedobłą godzinę zaczął Korbal
z Szczeńnym, w niedobłą...

— Opamiętaj się, synu.

— Niech ojciec odejda. Siadał
pan!

Pas tylko na brzuchu ściągnął do
ostatniej dziurki i podał plecy.

Zbiegło się Grzywno popatrzyć,
jak Szczeńny pod Korbałem łańczy
łażonego.

— Jadzie, jadzie sobie pan! —
darł się Korbal wywijając w po-
wietrzu termosem, który zdążył był
znów przechylić i do kropki wydłu-
dzić.

Młodość mu się przypominała,
kawalerskie czasy, gdy o świcie, za-
lany w pestkę, dostojny ze wszyst-
kich stron, zjeżdżał z górki na tyl-
ku prosto do arki wypiewującej tak
samo: „...na koniku ssaam!”

Szczeńny pamiętał to i wiele in-
nych spraw; niósł go niezmordowa-
nie do Grzywna, metrów sto, po-
tem dookoła jeziorka metrów pię-
set, w tłumie kobiet i mężczyzn,
poprzedzany dziećmi, które za-
biegając od przodu wytykały
strużki potu na twarz: „ooo, jak
się zgrzał!” Tłum zanosił się śmie-
chem, niektórzy się zakładali, czy
wytrzyma, ale byli i tacy, co na ten
widok spłuwali z obrzydzenia. Coś
podobnego! Tak się ponizył...

Pod wydumą piaszczystą, gdzie
wygrzewały się w słońcu „jaszczur-
ki”, grunt był niezwykły, Szczeńny
stał zapadając po kostkę, a gdy
się zachwiał, Korbal zawołał z
prześcachem:

— Nie wywal! Jak nie donie-
siesz, to forsz oddasz!

— Doniosę, — wyrzucił z trudem
Szczeńny, — doniosę i... oddam.

Przystanął na koniec ciężko dy-
żąc w miejscu, skąd zaczął drogę
wokół jeziora, i tu zapytał szybko,
między jednym a drugim odde-
chem:

— Forsa moja?

— Twoja. W porządeczku. Daj no
zejde...

— Czekaj. Teraz ja mam życze-
nie!

Zgiął się raptem na brzegu i chl-
snał Korbala do wody.

Nie głęboko tam było, po pas. Kor-
bal zaraz się wynurzył i prychnął
posunął się ku brzegowi, ale
Szczeńny huknął:

— A pójdziesz stąd, ty...

Zdzielił takim wywiskiem, że
Korbal w wodzie przysiadł.

— Coś ty, — zamamrotał, — coś
ty, ja żem radny...

Szczeńny wyrwał spod nóg garść
gliny i zmieszawszy z Korbalową
forsą zamachnął się na niego tą
kulą.

— Pieskiem płyn — takie mam
życzenie! Z góry dostajesz, war-
war, pieska twoja bebeska!

Mierzył w głębie, ale że Korbal
uchylił się, trafił w kark. Klap-
nał, — żółty zmyty wodą bąbel od-
padł mu z karku.

— Forse chapaj, ty żeś radny!

— Zobaczysz, — telepał się tam-
ten w jeziorku i bełtał, — do Gę-
siówki pójdziesz za to, łobuzie!

Ale widząc, że Szczeńny znów się
nachyla, padł na wodę i popłynął
rzeczywiście po piesku, majdając
pod sobą łapami. Zarzucona na glo-
wę pola marynarki zwiślała jak
ucho legawca.

— Ehehe, — rechotało Grzyw-
no, — wolnego, panie kapany!

— Co się tak śpieszysz, panie
Romciu!

— Do domciu, panie Romciu!

Ktos kłopotliwy Szczeńnego po ra-
mieniu. Kwapiąc zawołał: „ty się
nie bój Gęsiówki, bo pan radny
nigdzie z tym wstydem nie pój-
dzie!” Tomczewski odkrzyknął: „ale
prywatnie będzie się mścił!”

— Pieniądże, — zaszemrało, —
pieniądze pobierać, bo się zmar-
huja.

— Stać! — warknął Szczeńny. —
Niech idą na dno.

Ale nie wszystkie były ugnilone
i te nie poszły. Kilka papierków
trzymało się na powierzchni obra-
cając się za wiatrem łagodnie
popychającym je ku środkowi, roz-
bełtanym szlakiem Korbala, który
się właśnie otrząsał na przeci-
wnym brzegu.

— Patrzcie, — mówiono, — jak
forsa za nim idzie!

— Olej, same pięciozłotówki! O
tam, jeden... drugi...

Liczyć papierki jak Bóg wszech-
mogący. Życiodajne i bez pożytku
niknące — to była męka, ale nikt
się nie ruszył, bo należały do Szc-
czeńnego. Dopiero z trzcin, plusnęło.
Białe krągle wychynały stamtąd i
ślizgały po gładkiej już toni.

Był to Bunio-stadkowy. Płynął
dość szybko i pewnie, mimo iż tak
głęboko, po same usta tkwił w wo-
dzie obciążony niewładnymi noga-
mi. Dopadłszy papierków, poapał
je dziobiąc pyskiem w wodę, i z
forsą w zębach umykał czym pręd-
zej na powrót w swą trzcinę.

Gdyby który drań tam po-
szedł, — wycedził Szczeńny, — gdy-
by zabrał „jaszczurkom”, to niech
już nie wraca na Grzywno. Uczci-
wie mówię: niech lepiej tu potem
nie wraca!

Tłum rozstąpił się w milczeniu.
Grzywno różnych widział furiałów
i znało się na tym, komu w porę
zejść z drogi. Bo taki niby spokoj-
ny, to dopiero belzebub!

Szczeńny idąc po wędkę uczuł
wreszcie ulgę, po raz pierwszy w
tym wariackim dniu, jak gdyby cie-
żał ogromny zrzucił do jeziora. Zo-
stała znów pustka i myśl nieodczep-
na, piekająca, że się jest poza partią.
Może robić, co mu się podoba,
wszystko mu wolno. Jak Przypust
Justce, która była w zakładzie...

Igor Nowerly

JULIUSZ GORYŃSKI

OD ZLINU DO GOTTOWALDOWA

Kiedy wzbogacony szwec, pan Tomasz Bata senior, przystąpił do rozbudowy morawskiego miasteczka szewskiego Zlin na stolicę przemysłu obuwicznego Europy, postanowił ołnić świat prześcignięciem najwspanialszych wzorów stworzonych przez jego amerykańskich kolegów — przemysłowców. Przystudiował więc nauki wielkich Rockefellerów i Morgannów, a w szczególności zapoznał się z głoszoną przez Henry Forda seniore metodą „praktycznego idealizmu”, która w następstwie jako pojęty uczeń miał zastosować do zagadnień urbanistycznych. Osobliwa to urbanistyka, której zadaniem jest przyspieszenie budowy potęgi kapitalistycznej jednego człowieka i ugruntowanie jego władzy nad klasą robotniczą.

Nie popełnił pan Tomasz Bata błędu naśladowania urbanistyki wielkich panów feudalnych lub władców absolutystycznych. Realizm tamtej urbanistyki, sławiącej wielkość panów i władców wielkimi monumentalnymi założeniami polegał bowiem na przekonaniu o swojej sile, ugruntowanej panowaniem nad ludem przy pomocy władzy militarnej i duchowej. Tymi środkami pan Bata oświadczył nie rozporządzał i występując w tożsake wielkiego reformatora i uszczęśliwiciela mas pracujących zbudował wytyczne swojej polityki urbanistycznej na podstawach „praktycznego idealizmu”, właściwego współczesnemu kapitaliście.

Wytyczne były następujące:

1. Pobudzić umiejętnie instynkt drobnomieszczańskiego posiadacza w wyżej wykwalifikowanej kadrze robotniczej, oderwać ją w ten sposób od mas proletariackich i przykuć drogą stałego zadłużania do przedsiębiorstwa.
2. Przeciwdziałać wszelkimi środkami powstaniu i ugruntowaniu w spółzycia sąsiedzkiego i więzi społecznej wśród mieszkańców miasta.
3. Zastąpić brakującą humanistyczną treść urbanistyki i ar-



Widok ogólny Gottwaldowa

Foto Czechosłowacki Ośrodek Informacyjny

chitektury błyskotliwością i śmiałością konstruktywistycznej formy.

I rzeczywiście, miasto, które powstało w wyniku tych rozważań, było w każdym niemal szczególe konsekwentnym rozwinięciem zasad kapitalistycznej myśli urbanistycznej króla obuwia. Dwie cechy uderzają już przy pobieżnym zapoznaniu się z tym miastem: niezwykle wyciągnięcie obszaru osiedleńczego i przemysłowego wzdłuż przeszło 20-kilometrowej drogi od stacji kolejowej Ostrokwice aż do końca dawnej miejscowości Zlin, a po wtóre fakt że daremnie można by poszukiwać w mieście tej wielkości jakiegokolwiek centrum czy też urbanistycznie zaznaczonego ośrodka spółzycia społecznego.

Nie zmieniają tego drugiego faktu akcenty wysokiej zabudowy, zgrupowane wokół wieżowca, w którym mieściła się siedziba biurowa samego pana i władcy. Istotnie, widziana z daleka grupa kilku kilkunastopiętrowych gmachów po-

zwiała spodziewać się jakiegoś centrum miejskiego. Jednak co się okazuje z bliska? Wieżowiec biurowy mieści się w kompleksie zakładów fabrycznych. Do pozostałych zaś budynków prowadzą dziwacznie funkcjonalnie powyginane drogi dojazdowe, bez śladu dążenia do kompozycji urbanistycznej, utworzenia placu lub innego elementu tworzącego ramy zbierania się jakiejś masy ludzkiej. Wieżowiec hotelu i domu towarowego, ohydny bezkolumny gmach ogromnego kina, a nawet niewielkie kościółki są tak ustawione przy funkcjonalnie rozwiązanej sieci dróg dojazdowych, że całość wydaje się tylko przynaglać interesantów, aby szybko weszli, zatłwili interes i najkrótszą drogą powrócili do domu. Dlatego też zupełnie logicznie jedynym placem w tej funkcjonalnej całości jest plac parkingu samochodowego przed hotelem.

Nie był oczywiście też przypadkiem wybór schematu wydłużonego miasta pasmowego. Jest bowiem rzeczą jasną, że w organizmie

miejskm 20-kilometrowej długości, w dodatku pozbawionym punktów skupienia spółzycia społecznego, nie mogła się rozwinąć więź społeczna czy to w skali dzielnicy, czy też nawet mniejszej jednostki. Miasto przekształca się na ciąg domów i zakładów fabrycznych, nie związanych pomiędzy sobą urzędzeniami społecznymi, żyjących swoim własnym zamkniętym życiem. Wspólna jest tylko droga prowadząca do fabryki i przebiegająca równoległe do niej linia kolejowa Ostrokwice — Zlin.

Nie wysilił się zresztą pan Bata, aby specjalnie wzbogacić tę komunikację: droga wystarczała, aby pracownik dojechał do pracy rowerem. Jeżeli w przyszłości miał zakupić od koncernu Bata samochód, który będzie spłacał przez wiele lat, to tym lepiej. Innym, którzy nie posiadali własnego środka lokomocji, firma Bata zezwoliła na przejazd koleją. Kolej ta — oczywiście własność firmy — służyła celom wewnętrznego transportu towarowego i nie była specjalnie dostosowana do ruchu osobowego. Jednak robotnik zawsze jakoś do miejsca pracy dojechał i do domu po pracy wracał. Nikt natomiast nie był zainteresowany w tym, aby rodzina robotnika lub też on sam w godzinach wolnych od pracy podejmowali jazdy po mieście.

A teraz same domy mieszkalne: pan Tomasz Bata był oczywiście zwolennikiem i propagatorem domu jednorodzinnego i oddział budowlany koncernu rozpoczął budowę tych domków na wielką skalę. I znów trzeba się bliżej przyjrzyć tej pseudofilantropijnej imprezie, aby wykryć całe w tym tkwiące oszustwo. W jednym miejscu miasta pasmowego, gdzie zabudowa sięga nieco głębiej od osi komunikacyjnej, zabudowano piękny teren nasłonecznionego podgórskiego stożku koloniami liczącymi setki małych domków jednorodzinnych, każdy na mikroskopiijnej parceli, każdy jednakowy, tandetny, z cienkiego, nietynkowanego muru ceglano-ego, oknami szklonymi pojedynczo, lichym i brzydkim płaskim dachem i lichym wykończeniem wewnętrznym. Umiejętnie wygrano tutaj głę-

boko zakorzenione marzenie o domu „ciasnym ale własnym”, aby podstawową kadrę zakładów uzupełnić dodatkowo od firmy długoletnimi splatami tych tandetnych domków, na których budowie zarabiał znów nie kto inny, tylko sam koncern Bata.

Wreszcie kilka słów o samej architekturze.

Pan Tomasz Bata nie lubił niczego pozostawiać przypadkowi i oświadczył zajęł się skierowaniem pro-

magazynów przemysłowych. szablon maszynistycznej architektury zlinowskiej, powtarzany bez żadnych odmian na wszystkich budowlach większych, był szczególnie uzgadniany przez głównego architekta ze swoim zleceniodawcą. Jaka rzeczka wprost niepojęta, w jakim celu przeciwstawiono pięknej renesansowej lub barokowej architekturze pobliskich miast z ich uroczymi rynkami to nagromadzenie brzydkich amerykańizujących gmachów i dlatego nie nawiązano w



Domy dla młodzieży pracującej w Gottwaldowie

Foto Czechosłowacki Ośrodek Informacyjny

jęktów architektonicznych na właściwe kosmopolityczne tory. Bo nie tylko domki indywidualne, o których była mowa, mogłyby w swojej gołej pudełkowej szpetocie z równym powodzeniem pochodzić z obskurnej dzielnicy któregośkolwiek miasta Afryki czy Ameryki, ale też budynki „reprezentacyjne” ze swoją wprost bezwzględnie obnażoną konstrukcją, jako jedynym czynnikiem zaciekawienia plastycznego, przypominają w najlepszym razie jakieś wielkie budowle silosów czy

jękie domów jednorodzinnych zrośniętych z krajobrazem, barwnych i pełnych zdrowej swojskości domków malomiasteczkowych wiejskich. Już samo wprowadzenie barwy, tak charakterystycznej dla architektury miast i wsi morawskich i słowackich, mogłoby złagodzić charakter obcości. Ale wzbogacony szwec Bata, który sam prawdopodobnie urodził się w wesoło pomalowanym domku, wolał nadać swojemu miastu obcą i nie mówiącą fakturę gołych ceglanych i gołych okrągłych słupów żelbetowych. Niewątpliwie było to również trochę tańsze. Ale nie o to chodziło. Pojęty uczeń Forda i Rockefellerów zrozumiał, że domy i Rockefellerów zrealizowane tylko konsekwentne i realizowane na każdym odcinku przecinanie łączy jego pracowników, wspaniałą tradycją wielowiekowej kultury narodowej przyczyni się do stworzenia takiej załogi, jaką chciał widzieć w swoich zakładach: załogi, która straciła już więź ze wsią, z której wyszła, a która przed złączeniem się z wielkim nurtem kultury proletariackiej miasta zostanie zdeklasowana, wyrwana przez swoje dziwaczne drobnomieszczańskie środowisko z wielkiej, prawdziwie narodowej jedności robotniczej i której zamiast poczucia internacjonalizmu zostanie narzucony meta-kosmopolityzm „made in Zlin”.

Takie było oblicze Zlinu, kiedy czechosłowacka władza ludowa przejęła ten wielki ośrodek, aby przekształcić i rozbudować go na przodujący kombinat przemysłu socjalistycznego.

Wczuwając się w sposób doskonałe realistyczny w sytuację, dokonano w pierwszym okresie tych prac, których celowo zaniechał dawny fundator miasta: dano miastu dobrze funkcjonującą komunikację publiczną w postaci sieci szybkiego trolleybusów na linii Ostrokwice — Zlin i zaopatrzone miasto w nowocześnie sieć wodociągowo-kanalizacyjną.

Ale wkrótce okazała się konieczność potężnej rozbudowy bazy mieszkaniowej, co było warunkiem równo rozwoju samej produkcji, jak też zniszczenia szkodliwego dualizmu pomiędzy kadrą wysokokwalifikowaną, związaną mieszkaniem z miastem, a pracownikami pomocniczymi, dojeżdżającymi do pracy z okolicznych wsi, a utrzymującymi się częściowo z rolnictwa.

I tak powstało jedno z najbardziej pasjonujących, a może i najtrudniejszych do rozwiązania zagadnień urbanistycznego — politycznego. Zagadnienie można by sformułować tak: jak przebudować miasto socjalistyczne ośrodek przemysłu kapitalistycznego, wybudowany pod znakiem wyraźnych tendencji negowania cech miejskich, ośrodek o ściśle określonym i przemysłowym przez swoich załozyteli, aspołecznym kierunku rozwojowym, który był bliski osiągnięcia maksymalnych granic swojego przewidzianego rozwoju? W tych warunkach nadanie ośrodkowi nazwy miasta Gottwaldowa i roli stolicy politycznej nowoutworzonego kraju gottwaldowskiego (odpowiednik naszego województwa) miało wymowne i znacznie bardziej zasadnicze niż zwykłego aktu administracyjnego. Przemianowanie miasta nosiło charakter zobowiązania do socjalistycznej jego przebudowy, a związanie z nim funkcji dyspozycji politycznej w stosunku do całego regionu było równoznaczne z zerwaniem jego dotychczasowym wyspowym charakterem udzielonego kosmopolitycznego państewka Imc pana Batory.

Lubelskie samochody na nowej trasie

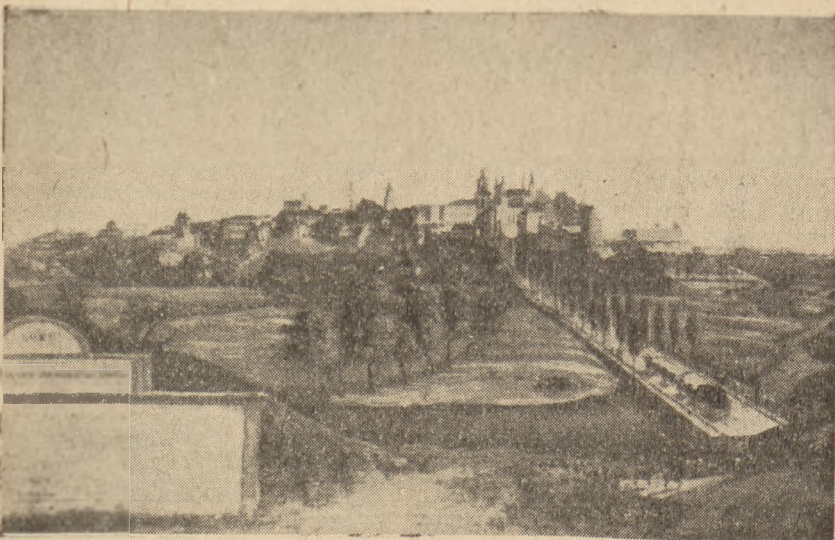
(Dokończenie ze str. 5)

przednio na przedce wznoszonych fortyfikacji.”

Na zamku lubelskim spędzili młodzież synowie Kazimierza Jagiellończyka kształcąc się pod kierunkiem Długosza, Kalimacha i Grzegorza z Sanoka. Chadzali oni na przechadzki na Krakowskie Przedmieście, które „nie miało z początku regularnie wytyczonego planu, dlatego ani kierunek jego nie jest prosty, ani szerokość ulicy wszędzie jednakową. Utrudniać to może cokolwiek konstrukcją budowli, lecz za to tem przyjemniejszym jest dla oka, kiedy z każdym krokiem obraz się zmienia i nowe się w nim odświeżają piękności. Ztąd widzisz płaską kopułę bramy Krakowskiej, z innego miejsca spiczasty daszek Święto-duskiej wieży, dalej znowu mniej smaczną w szczegółach, ale zawsze wspaniałą wieżę Jezuicką, największą dzisiejszego Lublina wyniosłość.”

ARCHITEKTURA LUBELSZCZYZNY

Litografie Adama Lurera i Napoleona Ordy stanowią zasadniczą część materiałów dotyczących architektury gotyckiej i renesansowej.



Wjazd gen. Zajączka do Lublina w r. 1826 — malował Philip Donbeck

wej w ramach wystawy, urządzonej w Muzeum Lubelskim pod kierownictwem mgr Ireny Iskrzyckiej. Celem tej wystawy jest pokazanie rozwoju architektury na Lubelszczyźnie od XIV wieku do przełomu XIX i XX wieku. Obok muryowanych zabytków świeckich i sakralnych, uwzględniono również budownictwo drewniane. Charakterystykę poszczególnych okresów stylowych w architekturze opracowano na podstawie marksistowskiej periodyzacji dzieł sztuki.

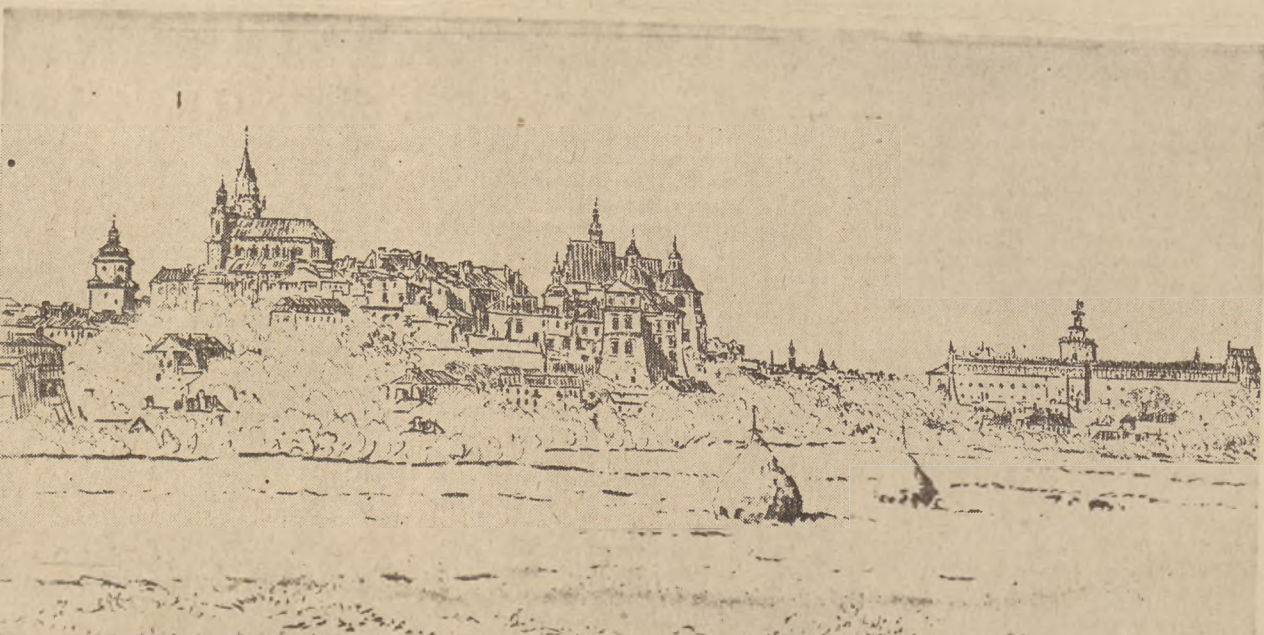
Obrazy malarzy polskich i obcych (m. in. Dombecka — Wjazd Generała Zajączka do Lublina), sztychy braci Richterów, akwaforty Szumana, litografie Cassagae na podstawie rysunków malarzy B. Czernof, liczne fotografie oraz modele zabytków ukazują piękno architektury Lubelszczyzny.

W osobnej salce umieszczono autolitiografie Leona Wyczółkowskiego ze słynnej Teki Lubelskiej. Wyczerpana przed ukazaniem się w handlu teka ta zawierała 17 plansz jedno i wielobarwnych, wykonanych tuszem i kredką litograficzną. Teki Lubelska zajmuje ważną pozycję w twórczości graficznej Wyczółkowskiego.

Wystawa ta, pokazująca najbardziej wartościowe elementy architektury polskiej w nawiązaniu do tła społecznego i ekonomicznego, na którym powstała, powinna być pokazana w Warszawie, zwłaszcza że przejrzystość układu eksponatów łączy się ze staranną oprawą plastyczną.

SOCJALISTYCZNY LUBLIN

Wielka budowla planu sześciokątnego — Fabryka Samochodów Ciężarowych — wywoła w Lublinie



Panorama Lublina od strony Kalinowszczyzny — Z Teki Lubelskiej Leona Wyczółkowskiego

ność jej nie przekroczy kilkudziesięciu tysięcy. Należy włączyć ją w istniejący organizm miejski, mimo wielkich różnic, wynikających z odmiennych treści ideowych, z warunkach, w jakich powstaje. Zgodnie z zasadami realizmu socjalistycznego związane kompozycyjnie nową dzielnicę z częścią zabytkową miasta, opierając się na najlepszych tradycjach miejscowego budownictwa. Wielką pomocą w praktycznym rozwiązaniu problemu było doświadczenie architektury radzieckiej, z którym zapoznał się autor projektu nowej trasy lubelskiej inż. Malicki, w czasie wycieczki architektów polskich do ZSRR.

Porównując barwną planszę projektu z obrazem łąk i wznieść, na których powstanie nowa dzielnica — człowiek wyraźniej zdaje sobie sprawę z ogromu pracy potrzebnej dla jej zrealizowania. Na podmokłych łąkach gdzieś widać ogródki warzywne; większość

terenu stanowią nieużytki, poprzecinane strużkami wody. Nieco wyżej przycupnęły małe domki, budowane byle jak i bez żadnego planu zagospodarowania całego obszaru. Tuła się do nich budyneczki gospodarce, różne szopy, drewniane i składziki. Nad tą ubożuchną zabudową króluje młyn, wielki, niezgrabny, wszystkiemu stojący na przeszkodzie. Wyżej — na Kalinowszczyźnie — rosną jeszcze zboża, a w głębszych jarach krzewi się tarnina i kwitną dzikie róże.

Ileż wysiłku trzeba będzie włożyć w uporządkowanie tego terenu, przecięcie go szeroką trasą, w założenie parku, w wybudowanie nowych domów. A przecież w ciągu kilku lat plan będzie wykonany.

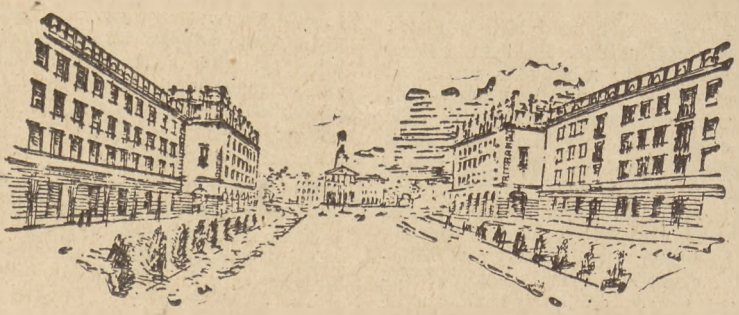
Wykonają go ludzie przybyli z różnych stron: majstrowie z Warszawy, niewykwalifikowani robotnicy z pobliskich wsi, którzy tu wyuczą się zawodu, specjalizacji z praktyką w kraju i w Związku Radzieckim.

Od niedawna buduje się fabrykę, projekt nowej dzielnicy jeszcze nie został ukończony, a już dla wielu osób nowy Lublin stał się rzeczywistością, już widzą go oczyma wyobraźni, bo związał się z ich życiem w sposób najistotniejszy: wysiłkiem i nadzieją.

W autobusie jadącym do Lublina bogaty chłop spod Motyczyna namawiał swego towarzysza podróży, aby zgodził się doń za parobka. Młody chłopak zrazu wymawiał się z przekornym uśmiechem, nie chcąc jawną odmową zrazić sobie sąsiada, wreszcie jednak powiedział stanowczo:

— Od pierwszego będę pracował na budowie. Przy Fabryce Samochodów Ciężarowych. Tam są dla człowieka różne możliwości. A u was zawsze to samo, żadnej odmiany losu.

Dla nikogo jednak nowa dzielnica nie jest tak „widzialna”, jak dla architekta, który ją projektuje. Najbardziej uroczą chwilą jest objęcie wzrokiem tych niezabudowanych przestrzeni, na których twórca wyobraźnia wznosi domy, otwiera place, rozkłada mocne barwy tynków i zieleni. Później przyjdą rozczarowania realizacją: niedoskonałość detali, błędy wykonawstwa, refleksje na temat możliwych ulepszeń projektu. I wreszcie najmocniejsze przeżycie: wieczorem pierwsze światła zabłysną w oknach nowych domów. Noc stanie się jaśniejsza od szczęścia tamtych ludzi, rozpalaających pierwszy ogień dla zgotowania strawy.



Fragment projektowanej zabudowy ulicy Małgiewskiej

Rys. Z. Malicki

Danuta Bienkowska

POWIEŚĆ O DOWÓDCY I ŻOŁNIERZACH

Wielka wojna narodowa przeciw faszyzmowi przyczyniła się do burzliwego rozwoju powieści historycznej w literaturze radzieckiej. Pisarze radzieccy sięgają chętnie do tematów, które dają okazję do przedstawiania bohaterów epopei narodowej. Związku Radzieckiego, walczących o wolność i niepodległość swego kraju. Siłą rzeczy pociągają ich musi wojna narodowa 1812 roku, gdyż ówczesna zwycięska walka ludu rosyjskiego przeciw inwazji napoleońskiej nasuwa wiele analogii do bohaterskiej rozprawy o narodach radzieckich z najazdem hitlerowskim.

Wśród radzieckich powieści historycznych, poświęconych wojnie narodowej 1812 roku, zasługuje na specjalne wyróżnienie książka Sergiusza Gołubowa pod tytułem „Bagration” (*); toteż powitać należy z uznaniem wydanie jej w tłumaczeniu polskim przez „Czytelnika”. Sergiusz Gołubow znany już jest naszym czytelnikom z doskonałej powieści „Narodziny epoki”, obrazującej lata pierwszej wojny światowej i początków rewolucji w Rosji. Wydana obecnie książka Gołubowa jest powieścią biograficzną, poświęconą jednemu z najwybitniejszych dowódców rosyjskich, czasów wojny narodowej 1812 roku. Życiorys bohatera tej wojny jest jednak dla autora jedynie kanwą dla naszkicowania szerokiego obrazu walki całego narodu rosyjskiego o zwycięstwo nad obcym najazdem. Gołubow kreśli barwne i żywe sylwetki żołnierzy, Kozaków, chłopów, którzy z całą świadomością celów walki zdobywali się na najwyższy heroizm w obronie zagrożonej ojczyzny. Autor przedstawia inteli-

*) Sergiusz Gołubow: Bagration. Czytelnik 1950, str. 372

gentów rosyjskich w mundurach oficerskich, którzy w ogniu wojny narodowej dojrzewali do zrozumienia konieczności reform demokratycznych. Najlepsi z nich, którzy wyszli cało z tej krwawej wojny, stanowiąc będąc później podstawą kadry rewolucyjnego ruchu dekabrystów. Cementem, który złączył w jedną zwartą całość armię rosyjską od prostego żołnierza do naczelnego generała, był patriotyzm, przywiązanie do swej ziemi i swego kraju, miłość ojczyzny. Dzięki temu słabsza liczebnie armia rosyjska górowała nad lepiej uzbrojonymi wojskami najazdźców.

Bagration, potomek rodziny, która ongiś panowała w Gruzji, lecz całkowicie zbiegła, karierę swą od stopni podoficerskich zawdzięcza wyłącznie swym własnym zasługom. Mestwo, wielkie zdolności wojkowe, polegające na darze szybkiej orientacji i zacięciu ofensywnym, przy jednoczesnej umiejętności posługiwania własnej zapalecznością i przynajmniej się do popełnianych błędów — otwierały mu drogę do stanowisk naczelnych. Po wieloletniej służbie pod dowództwem najwybitniejszych wówczas strategów rosyjskich, Suworowa i Kutuzowa, Bagration zajmował na początku kampanii 1812 roku stanowisko dowódcy jednej z dwóch armii, wystawionych przeciw Napoleonowi, który przekroczył Niemien. W tym właśnie miejscu rozpoczyna Gołubow swą powieść. Sytuacja dowodzonej przez Bagrationa drugiej armii była bardzo trudna. Miał on zbyt małe siły, aby móc atakować z szansami na zwycięstwo, groziło mu stałe odcięcie i otoczenie. Autor pokazuje, jak Bagrationowi udało się wydrzeć z matni i połączyć się pod Smoleńskiem z głównymi siłami rosyjskimi. Bagration znalazł żołnierza, troszczył się o niego, i wiedział, że może na niego liczyć. Z drugiej strony, jego szla-

chetność, dobroć i opóźnie znany patriotyzm stwarzały między nim a wojskiem te niezbędne więzy, które umożliwiają wykonywanie najtrudniejszych operacji militarnych.

Świetnie przeprowadzone zostało przez Gołubowa porównanie między Bagrationem a drugim naczelnym wodzem rosyjskim w tej kampanii, generałem Barclay de Tolly.

Barclay był wyniosły, dumny, nie rozumiał konieczności nawiązania nici zaufania między sobą a żołnierzami. Podstawowym motorem jego działalności był egotyzm, a nie miłość kraju i zrozumienie potrzeb wojny narodowej. Kutuzow, który kontynuował słuszną strategię Barclaya wojny na wyczerpanie przeciwnika. Gołubow świetnie opisuje rozgrywkę personalną w naczelnym dowództwie rosyjskim na tle koncepcji prowadzenia wojny. Wyjaśnienie ich istoty wkłada w usta jednego z adiutantów Bagrationa: „Przyszło mi na myśl, że różnica między zwolennikami Barclaya a nami, którzy całym sercem jesteśmy z Bagrationem i pokładamy nadzieję w Kutuzowie, jest taka: tamci służyli Barclayowi, są urażeni za niego i utożsamiają dobro ogółu z losami tego człowieka. My zaś służyliśmy nie Bagrationowi, nie Kutuzowowi, lecz Rosji i naszemu wielkiemu narodowi, gdyż w swym uczuciu i ufności dla naszych wodzów nie oddzielaliśmy ich od narodu i armii, ani teraz, ani w przyszłości”.

Rzeczywiście świetnie i barwnie napisaną książkę Gołubow kończy wspaniałym opisem bitwy pod Borodinem i bohaterskiej śmierci Bagrationa, który ginie prowadząc osobiście atak piechoty rosyjskiej na kluczową pozycję tej bitwy — słynną Redutę Rajewskiego.

A. W.

Na uroczystości setnej rocznicy urodzin Alojzego Jiraska wyjechała do Pragi delegacja Związku Literatów Polskich. W skład delegacji wchodzi: Lucjan Rudnicki, Gustaw Morcinek i Ryszard Matuśewski.

Przybył do Polski, wyróżniony II Nagrodą na Festiwalu Młodzieżowym w Berlinie, 150-ciosobowy Zespół Pieśni i Tańca Związku Młodzieży Robotniczej Rumuńskiej Republiki Ludowej. Zespół posiada 100-osobowy chór, 34-osobowy balet oraz 8-osobową orkiestrę, grającą na instrumentach ludowych. Repertuar Zespołu obejmuje pieśni ludowe oraz młodzieżowe. Pierwszy występ Zespołu w Polsce odbył się w Warszawie w Państwowym Teatrze Polskim na obchodzie rumuńskiego święta narodowego.

W 13-tu województwach zakończono początkowe nauczanie analfabetów. Ogółem od początku akcji nauczono czytać i pisać na obszarze całego kraju 750 tys. osób.

W nowym roku akademickim 1951/1952 przy 12 wyższych uczelniach utworzone będą 2-letnie Wydziały Studiów Przygotowawczych, które umożliwią młodzieży robotniczej i chłopskiej, nie posiadającej wykształcenia średniego, studia na wyższych uczelniach. Na czecie wydziałów stać będą dziekan.

Wielkim zainteresowaniem cieszą się imprezy Centralnego Klubu T.P.P.-R., który istniejąc od kilku tygodni przejawia ożywioną działalność. Zorganizował już 25 odczytów, 4 wieczory literackie, 7 koncertów, wyświetlono w Klubie 75 filmów, po których odbyły się dyskusje. Ogółem w wymienionych imprezach wzięło udział 19 tys. osób.

Wkrótce Centralny Klub T.P.P.-R. uruchomi wypożyczalnię płyt, przeźroczki i fotostaty; przewiduje się zorganizowanie ruchomych bibliotek, urządzanie odczytów w zakładach pracy oraz cykl odczytów wybitnych profesorów radzieckich.

W Bukareszcie została otwarta wystawa „Warszawa, Odbudowa, Pokój”.

Ogłoszony spis filmów, jakie mają ukazać się na naszych ekranach we wrześniu, nie zapaści, niestety, poprawy w złej sytuacji repertuarowej kin polskich. Wejdzie na ekrany zaledwie sześć nowych filmów: dwa radzieckie „Pogromca atamana” (historyczny film z okresu wojny domowej, ukazujący walkę z atamanem Machno) i „Wędrowni czarodzieje” (opowieść o bohaterze ludowym Nesreddim); chiński film historyczny „Córki Chin” (o walce chińskich partyzantów z okupantami japońskimi); dwa filmy czeskosłowackie: „Zahartowani” (z życia robotników w przedwojennej C.S.R.) i „Przyjdą nowi wojownicy” (wg książki Zapotockiego o początkach ruchu rewolucyjnego w czeskiej wsi). Ciekawszą pozycję stanowi włoski film „Ziemia drzy” Visconti, ukazujący walkę rybaków sycylijskich z wyzyskiem kapitalistycznym.

Pewne ożywienie wprowadzić może mający odbyć się w dniach od 18 do 27 września Festiwal Filmów Węgierskich. Obejmuje on filmy: „Honor i Sława”, „Małżeństwo Katarzyny”, „Kolonja pod ziemią”, „Pięć ziem” i „Wyzwolona ziemia”.

Z inicjatywy świetliczan hut szkła w Piotrkowie zorganizowano na jednym ze skwerów miasta świetlicę-ogród. Świetlica posiada bibliotekę i czytelnikę prasy. W świetlicy-ogrodzie urządzane są pogadanki kulturalno-oświatowe oraz występy miejscowych zespołów artystycznych.

Staraniem Lubelskiego Oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków zorganizowana została w Lublinie wystawa prac studentów wyższych szkół plastycznych z całego kraju pt. „Młodzież walczą o pokój”.

Również w Łódzkim Ośrodku Propagandy Sztuki otwarta została wystawa absolwentów Państwowego Ogólnego Zakładu Plastycznego w Łodzi, która zawiera liczne prace malarskie, graficzne i rzeźby.

Został zakończony rok szkolny Wszechnicy Radiowej. Około 60 tys. osób zdało egzaminy; druga tura egzaminów odbędzie się jesienią.

We Wrocławiu dokonano cennej odkrycia archeologicznego — wykopano urnę żużlową oraz urny z prochami zmarłych, amfory, czerpaki i czarki o doskonale zachowanej ornamentacji, która wskazuje na pochodzenie żużli z wykopisk. Pochodzą one sprzed 2700 lat.

Obecnie znajduje się w obiekcie po kraju 6 wystaw pn. „Wiek oświecenia w Polsce”. Jedną — w specjalnym autobusie — objeżdżą gromady i spółdzielnie produkcyjne; pozostałe odwiedzają miasta powiatowe ze szczególnym uwzględnieniem ośrodków robotniczych i wczasowych.

Centralna wystawa „Wiek oświecenia w Polsce” zostanie otwarta na jesień w Muzeum Narodowym w Warszawie. Mieścić się ona będzie w 22 salach Muzeum i obejmie całokształt zagadnień społecznych, politycznych, naukowych i artystycznych polskiego oświecenia.

Otwarto w salach Zachęty wystawę okręgu krakowskiego Związku Polskich Artystów Plastyków oraz pokaz pn. „Szczegół ceramiczny w architekturze”, który zawiera prace prof. H. Żuławskiej i jej uczniów z Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Sopocie.

We wrześniu b.r. nastąpi w Zachęcie otwarcie ogólnopolskiej wystawy ilustracji książkowej, w październiku — wystawy plastyki chińskiej. W listopadzie zaś przewidziane jest otwarcie II Ogólnopolskiej Wystawy Plastyki.

W świetlicy Ligi Kobiet w Wejherowie została otwarta wystawa kaszubskiej sztuki ludowej, na której zgromadzone piękne hafty, prace malarskie, rzeźbiarskie, snycerskie oraz wyroby ceramiczne. Ekspozycja ta stanowiła początek zbiorów przyszłego Muzeum Regionalnego w Wejherowie

Z PRASY RADZIECKIEJ

KRYTYKA RADZIECKA O DRODZE TWÓRCZEJ MAJAKOWSKIEGO

W radzieckiej prasie literackiej ukazują się wciąż nowe prace, poświęcone analizie twórczości Majakowskiego. Jak już pisałem na tym miejscu (patrz „Nowa Kultura” 34), prace te są jednym z objawów dążeń do sprecyzowania pojęć radzieckiego literaturoznawstwa i socjalistycznego. Za jeden z punktów zwrotnych w ocenie twórczości Majakowskiego można uważać artykuł W. Szczerbinę, który ukazał się w „Prawdzie” (Nr 84): „O prawdziwym oświeceniu twórczości Majakowskiego”. Autorka przeprowadza krytyczną ocenę kilku z wielu publikacji, które ukazały się w ostatnim okresie na rynku wydawniczym. Dalszym rozwinięciem tej zawartych w artykule „Prawdy” zajęła się W. Nowikow („Znamia” Nr 7).

Posługując się pracami wspomnianych krytyków, pragnę zapoznać czytelników polskich głównie z jednym z poruszanych przez autorów zagadnień — z oceną drogi twórczej Majakowskiego i jego stosunku do postępowych tradycji poezji rosyjskiej.

Na wstępie artykułu zamieszczonego w „Prawdzie” znajdujemy ocenę drogi, jaką przeszedł w swej twórczości Majakowski. Z futurystycznym związkiem były — stwierdza autor — przejściowe, zanikające później, cechy jego twórczości, kilka fałszywych wypowiedzi o sztuce. Nigdy futurysta nie określał głównych kierunków rozwoju jego poezji. Najlepsze utwory przedrewolucyjne Majakowskiego powstały pod wpływem ruchów rewolucyjnych w Rosji i postępowej literatury tego okresu, w szczególności Gorkiego. Rewolucja Październikowa uwarunkowała gwałtowny rozwój jego talentu, uczyniła z niego wielkiego poety, którego zna i ceni cały świat. Ale i w okresie porównawczym powstały utwory charakteryzujące się ekscentrycznością, abstrakcyjnością, metaforą i skomplikowanym ujęciem tematu. Pod wpływem zwycięstwa rewolucji centralne miejsce w jego poezji zajęły realistyczne obrazy. W czasach radzieckich poeta znalazł nowego bohatera, lud rewolucyjny — chłopów i robotników, torujących sobie pod kierownictwem partii drogę do komunizmu.

Jednak w wielu z ukazujących się prac — stwierdza autorka — można spotkać się z błędem, że wywodząca nowatorstwo Majakowskiego od futurystów. Teza ta skłania autorów z jednej strony do stwierdzenia sztucznej bariery między jego twórczością a twórczością wielkich postępowych poetów Rosji, a z drugiej do wstydlivego przemilczania dekadentckiej istoty futurystów, do przemilczania faktu, że poezja rzekomych przyjaciół futurystycznych Majakowskiego była antyludowa i antyrealistyczna, prowadząca do naruszenia sensu słowa.

Wiele błędów w badaniach nad twórczością Majakowskiego popełnił Tregub w książce: „Żywy z żywymi”. W swoich rozważaniach dochodzi on do stwierdzenia, że twórczość Majakowskiego polegała

na rozbiciu starych klasycznych form wiersza rosyjskiego. Słuszną walkę, którą prowadził Majakowski ze współczesną mu dekadentką poezją o wprowadzenie treści rewolucyjnej do sztuki, rozciąga krytyk fałszywie na całą poezję rosyjską. „Majakowski — stwierdza „Prawda” — to wielki rosyjski poeta, który przejął i rozwinął największe osiągnięcia rosyjskich klasyków i na tej zasadzie stworzył tradycję nowej radzieckiej poezji. Inny błąd autora polegał na tym, że początki zrewolucjonizowania języka literackiego i stylu — widzi krytyk już w dekadentckich zbiorach: „Poszczecina obesztenno-mu wkusiu” i „Sadok sudiej”, które były przeniknięte nihilistyczną negacją klasycznych form poezji rosyjskiej. Ta pozycja wyjściowa krytyka jest sprzeczna z prawdą historyczną, nigdy bowiem zbiorów te nie odegrały postępowej roli w historii poezji rosyjskiej. Przeciwnie, z nimi związana jest próba podważenia nie tylko tradycji narodowej rosyjskiej poezji, ale i gramatyki i składni języka rosyjskiego.

Rozwijając dalej tę myśl, W. Nowikow pisze we wspomnianym już artykule, który ukazał się w miesięczniku „Znamia”: „Majakowski kontynuował najlepsze tradycje rosyjskich klasyków nie wtedy, gdy eksperymentował, stwarzając nowe wyrazy, które i tak nie znalazły zastosowania, ale gdy wprowadzał śmiało do języka literackiego nowe słowa, zrodzone przez rzeczywistość rewolucyjną... W tym wypadku Majakowski swoją działalnością zapoczątkował nowy etap w rozwoju języka literackiego po Puszkynie i Niekrasowie. Wypełniał on zadanie historyczne, które postawiła przed pisarzem epoka socjalistycznego budownictwa”.

Abstrakcyjne, niemarksistowskie podejście do badań nad twórczością Majakowskiego — stwierdza w innym miejscu Nowikow — doprowadza Treguba do tego, że wysokie zalety dojrzałej twórczości Majakowskiego, wielkich poematów: „Dobrze”, „Włodzimierz Lenin”, pisanych w epoce radzieckiej metodą realizmu socjalistycznego, przypisuje on mechanicznie także wczesnym utworom Majakowskiego. Krytyk ten nie pokazuje drogi twórczej poety ani jego rozwoju. Wiersze wyraźnie futurystyczne są przedstawione w jego pracy jako wzór sztuki realizmu socjalistycznego.

Autorzy poruszają w swoich pracach jeszcze jedno zagadnienie — sprawę fałszowania przez Treguba i innych krytyków wpływu Majakowskiego na współczesną poezję radziecką, stworzenia przez niego ciasnej „szkółki” Majakowskiego, do której zaliczali Kirsanowa, Asiejewa i Gornostajewa, przedstawiając ich twórczość twórczości innych poetów radzieckich, Isakowskiego, Twardowskiego, Szczepaczowa, Surkowa, Tichonowa. Ze względu na to, że sprawa ta była już omawiana w polskiej prasie literackiej, ograniczę się tu do podania jednego cytatu

z artykułu zamieszczonego w „Prawdzie”. „Nie zrozumiał on (mowa o Tregubie) istoty realizmu socjalistycznego, który jest metodą przewidującą różnorodność form w sztuce; realizm socjalistyczny — jak stwierdza ustawa Związku Pisarzy Radzieckich — zabezpiecza twórczość artystyczną wyjątkowo wielkie możliwości przejawienia

RYUNKI TOMASZA GLEBA ZE ZŁOTU BERLIŃSKIEGO



JAN LENICA

Rysunki z III Złotu Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie



Międzynarodowy dzień dziewcząt



Młodzież rumuńska



Delegat Afryki Południowej



Młodzież węgierska defiluje



Manifestacja na Placu Marksa—Engelsa



Delegat Mongolii

KRZYSZTOF TEODOR TOEPLITZ

O adaptacji dzieł literackich na ekran

Ekranizacja dzieł literatury to jedna z najstarszych praktyk w filmie. Już w pierwszych latach sztuki filmowej, bezpośrednio po wyjściu z okresu kina jarmarcznego, pociągająca realizatorów filmowych koncepcja przeniesienia na ekran znanych utworów literackich. Dziś nie może ulegać wątpliwości, że wiele z nich właśnie dzięki filmowi rozszerzyło zasięg swojego oddziaływania. Np. „Quo vadis” miało z pewnością więcej widzów niż czytelników (była to jedna z najczęściej przenoszonych na ekran książek).

Sprawa ma jednak i drugi aspekt. Nie wolno zapominać, że wersja filmowa rzadko kiedy bywa (szczególnie w filmie kapitalistycznym) wiernym oddaniem ducha utworu literackiego: w nielicznych tylko wypadkach udawano się filmowi oddać nie tylko fabułę, ale i intencję, atmosferę i całą złożoną często specyfikację dzieła literackiego. Tak więc, pomimo ekranizacji tych dzieł, nie zobaczyliśmy nigdy na ekranie prawdziwej „Pustelni Parmenskiej” Stendhala czy prawdziwej „Baryleczki” Maupassanta.

Film radziecki poszczycić się może wieloma doskonałymi przykładami twórczej adaptacji. Poczynając od nieśmiertelnego „Czapajewa”, klasycznego przykładu realistycznie pojętej metody adaptacji, a jednocześnie jednego z największych dzieł kinematografii światowej, film radziecki przyniósł na ekran szereg wybitnych dzieł literatury, że wymienię tylko takie pozycje jak: trylogia M. Dońskiego nakreślona wg Gorkiego („Dziecinostwo”, „Wśród ludzi”, „Moje uniwersytety”), dwuseryjny „Piotr i Pietrowa” wg A. Tołstoja, i wreszcie ostatnie sukcesy, wśród których na czoło wysuwa się „Daleko od Moskwy” reż. Stolpera, wg Ażajewa.

Powstanie tych wielkich dzieł filmowych, które w pełni oddały, a niekiedy nawet (jak np. w wy-

padku „Czapajewa”) wzbogaciły wersję literacką, świadczy o tym, że twórcy ich zdołali nie tylko wierne odtworzyć fabułę adaptowanych dzieł, ale również wyczuć ich najgłębsze intencje i metodą ścisłej konfrontacji z prawdą życiową przenieść je na ekran.

Nie oznacza to jednak, aby w rękach kinematografii radzieckiej znalazła się jakaś gruntownie opracowana teoria adaptacji filmowej. Zagadnienie to pozostaje do dziś dnia w stanie surowym.

W pierwszym numerze z 1951 r. czasopisma radzieckiego „Iskusstwo Kino” K. Paramonowa pisał: „Należy stwierdzić, że problem ekranizacji pozostaje do dziś jednym z problemów bardziej złożonych. Nasi dramaturgowie znają w tej dziedzinie wielkie osiągnięcia i dotkliwie porażki. Twórcze dyskusje wokół każdego doświadczenia ekranizacji utwierdzają w przekonaniu, że nie istnieją tu gotowe recepty i że ekranizacja bynajmniej nie jest dla filmowców łatwą drogą”.

O ile jednak metoda adaptacji nie posiada ścisłych kanonów, o tyle można mówić na podstawie praktyki o prawidłowości lub nieprawidłowości, pewnych zabiegów dokonywanych przy ekranizacji dzieła literackiego. W 1-yim numerze „Kwartalnika Filmowego” ukazało się obszernie studium Aleksandra Jackiewicza o adaptacji „Czapajewa”, w którym autor wskazuje, w jaki sposób książka Furmanowa, obciążona pewnymi słabościami kompozycyjnymi, stała się poprzez selekcję materiału oraz uzupełnienie go materiałem nie objętym przez powieść, podstawą dla klasycznego pod względem budowy dramatycznej scenariusza filmu „Czapajew”. W cytowanym już artykule Paramonowej autorka wysuwa następującą tezę:

„Często za samodzielność i sumienność w pracy scenarzysty uważa się usilne dążenie do przerobie-

nia na swój sposób oryginału (dzieła literackiego — K.T.T.) lub napisania całkiem na nowo wielu scen i epizodów. Taka tendencja świadczy zwykle o słabości scenarzysty i przeważnie doprowadza do negatywnych rezultatów. Prawidłowa droga polega na wyszukiwaniu adekwatnego oryginału rozwiązania dramatycznego”.

Rozbieżność pomiędzy obydwoma sędziami jest tylko pozorna. W obu wypadkach chodzi o zachowanie wierności względem oryginału nie w sensie formalnym lecz twórczym, o wierne oddanie intencji autora książki, prawidłowe przedstawienie konfliktów, co wcale nie narusza tezy, że wierność tekstowi (z wprowadzeniem koniecznych z uwagi na specyfikę filmowego języka zmian) jest rozwiązaniem najlepszym wszędzie tam, gdzie daje się zastosować.

I

Jakie doświadczenia przynosi adaptacja powieści Gulii „Wiosna w Sakenie”? Zastanówmy się najpierw nad powieścią.

Książka Gulii przedstawia obraz przemian zachodzących w zapadłej, zagrzebanej w górach, wsi Saken. Głównym wątkiem książki jest walka o osiągnięcie jak najwyższych urodzajów przez wykorzystanie naturalnych nawozów fosforytowych, które zawiera w sobie skała Miłosierdzia, znajdująca się w obrębie sakańskiego kochozu. Bohater powieści, młody agronom Kesou Mirba, który jest głównym rzecznikiem tej idei, zapala do niej mieszkańców Sakeny i po pokonaniu szeregu trudności osiąga swój cel: wysokowartościowe fosforyty zostają zużytkowane na polach sakańskiego kochozu.

Dookoła tego głównego wątku opłata się szereg innych, wśród których na czoło wysuwa się miłość Kesou do młodej dziewczyny sakańskiej — Kamy.

Tak zarysowana treść nie wyczerpuje jednak całej problematyki powieści. Sprawa Sakańskiego Miłosierdzia nie jest wcale w intencji autora przewodnią myślą książki. Jest ona jedynie najważniejszym elementem konstrukcyjnym, poprzez który Gulia stara się pokazać w szerokiej perspektywie przełom dokonujący się w życiu nawet najbardziej zacofanych i najbardziej odległych od większych ośrodków zakątków Związku Radzieckiego. Wyjaśnia to celowość szeregu innych epizodów i nawet rozbudowania scen, jak np. fragment zbudowania przez jednego z sakańczyków małej elektrowni wodnej, dzięki której po raz pierwszy w Sakenie mogło zapłonąć światło elektryczne.

Tak więc książka Gulii pokazuje, jak fala bolszewickiego nowatorstwa porywa Saken, wciągając go coraz potężniej w nurt radzieckiego życia.

Na tym tle, na tle tego coraz bardziej potężnego pędu do nowych form życia, któremu poddają się nie tylko młodzież, zdemobilizowani frontowcy (ważny to element w książce Gulii), ale również i większość starych mieszkańców tej osady, związanych z nienajlepszą niekiedy jej tradycją, wyraźnie kontrastują postacie wsteczników, kierownika spółdzielni Adamura, u którego instynkt prywatnego posiadacza bierze zdecydowanie górę nad radzieckim poczuciem wspólnej własności i społecznego dobra, lenia i warchola Antona i rozbijaki Raszita (ten ostatni nie jest zresztą w powieści postacią negatywną, ciąży na nim jedynie złe tradycje góralskiej „rycerskości”).

Widząc przemiany zachodzące w ludziach sakańskich czytelnik z niechęcią ustosunkowuje się do tych postaci, które przeszkadzają w podejmowanej przez pionierów pracy.

Pozostaje teraz zastanowić się, jak ta problematyka powieści przedostała się na ekran

II

Wersja filmowa „Wiosna w Sakenie” nie pokrywa się z tekstem książki. Cała uwaga scenarzysty skupiona została na dwu wątkach: głównym — Skały Miłosierdzia, i drugim — osobistym konflikcie Kesou i Kamy. Odpadają natomiast z filmu wszystkie prawie pozostałe wątki, a wśród nich i sprawa elektrowni (zanotowana tylko jednym krótkim obrazem), a także szereg innych, głębokich a jednocześnie pięknych plastycznie obrazów, które dałoby się doskonale przenieść na ekran.

Dokonanie tych skrótów było podyktowane dążeniem do nadania filmowi wartości, wzmocnienia jego budowy dramatycznej.

Jednocześnie wersja filmowa wprowadza nowe sceny, jak np. całe zakończenie filmu — wspaniały zbiór kukurydzy i igrzyska — oraz część wstępną, w której widzimy bohatera powieści, Kesou, na odprawie w Komitecie Partyjnym jeszcze przed przybyciem do Sakeny, w drodze powrotnej z frontu. Obok tych zmian, polegających na odjęciu względnie dodaniu nowych scen, film nadaje również inny tok szeregowi istniejących w powieści epizodów i scen. Tak np. porwanie Kamy jest w filmie pokazane jako nieudane (w tym też momencie następuje dramatyczne rozwiązanie filmu).

Podobnie w filmie ulegają znacznemu zaostrzeniu wewnętrzne konflikty. Adamur okazuje się nie tylko człowiekiem o starych, przestarzałych poglądach i nawykach, ale po prostu spekulantem, który idzie do więzienia, Anton rysuje się jako typ znacznie bardziej ujemny niż w powieści, przede wszystkim jako projektodawca oszukańczego zamienienia próbek ziemi wziętych przez Kesou do analizy (moment, którego w książce nie ma), wreszcie Raszit zostaje pozbawiony aureoli odwagi, jaką w powie-

ści otacza go fakt, że on to (a nie jak w filmie Kesou) pierwszy przeszedł wiosną przez niebezpieczną górską drogę do Sakeny.

Postacie negatywne nabierają w filmie skrajnego charakteru. Adamur i Anton stają się zwykłymi kryminalistami, co nie jest zgodne z ogólną tonacją książki, w której konflikty przebiegają wyjątkowo łagodnie, w for- łacnie w sferze poglądów, a nie mie walki ze starymi nawykami i nie noszą na sobie w żadnej mierze piętna działalności przestępczej i antypaństwowej, jak to przedstawia film.

III

Zastanawiając się nad metodą adaptacyjną realizatorów „Wiosny w Sakenie”, można powtórzyć za cytowanym wyżej artykułem, że w omawianym wypadku przeróbki dokonane w tekście książki „świadczą o słabości scenarzysty”.

Cóż bowiem podyktowało zmiany w powieści? Czyżby to zmiany tekstowe, które nie doprowadziły do wzbogacenia koncepcji autora powieści, a raczej Nagrodą Stalinowską dzieła wzię- le z jego uroku?

U źródeł niepowodzeń leży, moim zdaniem, nieumiejętność przetłumaczenia na język filmu złożonego obrazu narastającej wśród sakańczyków przemiany, nie tylko w sprawie ich stosunku do wielkiej sprawy, ale i do własnego życia. Wysokie urodzaje i Skały Miłosierdzia, ale również i na innych odcinkach Twórcy filmu nie zdawali oddać tej szeroko pojętej atmosfery przełomu, o której pisaliśmy emawiając powieść I to jest przyczyna dalszych niepowodzeń adaptacji.

Pisałem, że jeśli przeciwstawimy narastającemu w Sakenie przełomowi sylwetki postaci negatywnych pojętych tak, jak ich naszcycował Gulia, to będzie to już i tak wystarczająco mocny kontrast, aby

W tym oprócz dramaturgii filmu. Tymczasem przy uszczupleniu programu zachodzących w Sakenie przemian trzeba stronić negatywną, niekorzystną, zarysować ją znacznie mniej, niż to czyni powieść. Technika służy szereg zmian, dokonanych przy charakterystyce Adamu i Antonia. Dalszą konsekwencją jest konieczność rezygnacji z Raszki i porwania Kamy, gdyż dokonanie porwania postawiłoby Raszki w zbyt negatywnym świetle, który mógłby później zapowiedzieć to czyni Gulia lub pokazać to zrobił Saniszwiłi) wewnątrz przemian tej postaci. Jednakże rezygnacja z Raszki nie pozwoliła tak naprawdę pokazać postaci Kamy, która w filmie wypada niekorzystnie. Nie uważa się, że uwagi nie mają na celu dać „Wiosny w Sakenie” jako „Chodziło mi tu jedynie o zeznanie uwagi na temat metody adaptacyjnej twórców tego filmu jako

jednego z doświadczeń kinematografii w tej dziedzinie. Nie oznacza to wcale, że przy błędnej metodzie adaptacyjnej musi koniecznie powstać zły film. Ale w momencie kiedy w założeniu filmu tkwi przeniesienie na ekran określonej pozycji literatury, wtedy stopień wierności filmu w stosunku do powieści czy sztuki musi stać się głównym kryterium przy jego ocenie. Powtórzmy — w granicach adaptacji filmowej obojętnie wierność oryginałowi literackiemu. Nie wierność tekstowi (które zachowanie przy nienaruszeniu zasad sztuki filmowej jest dużą zaletą), ale przede wszystkim wierność koncepcji, wierność spojrzeniu na rzeczywistość, które reprezentuje dzieło literackie, polegająca, jak pisał A. Jackiewicz, nie na „odfotografowaniu, lecz na akcie twórczym, u którego podstaw leży prawda historyczna oraz dzieło literackie — obraz po raz pierwszy przetworzonej rzeczywistości”.

Krzysztof Teodor Toeplitz

Wystawa poświęcona pamięci F. Dzierżyńskiego

Wystawa poświęcona pamięci Feliksa Dzierżyńskiego przy Al. Gen. Świerczewskiego 62 (były pałac Radziwiłłów) otwarta jest codziennie od godz. 10 do 20, w niedzielę i święta od godz. 8 do 20. Dojazd do placu Dzierżyńskiego tramwajem nr 4, 5, 15, 16, 18, 30.

Kierownictwo wystawy prosi wszystkie organizacje społeczne i zakłady pracy o wcześniejsze zgłaszanie wycieczek do sekretariatu wystawy, który czynny jest codziennie w godz. od 10 do 20. Telefon nr 8-09-02.

DICKENS K.	
WIELKIE NADZIEJE	
Str. 495	zł 12,80
STONE I.	
PASJA ŻYCIA	
Str. 435	zł 21,—
SZEKSPIR W.	
OTELLO — KRÓL LIR — MAKKET	
Str. 531	zł 14,50
„KSIĄŻKA I WIEDZA”	
KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY	
BEK ALEKSANDER	
PIERWSZY BÓJ	
Str. 174	zł 5,10
BIRIUKOW MICHAŁ	
CZAJKA	
Str. 479	zł 13,—
STUDITSKI A.	
PAWŁOW	
Opowiadanie o życiu wielkiego fizjologa	
Str. 285	zł 10,30
KRAJEWSKI MICHAŁ	
MIEJSCE	
STALEGO ZAMIESZKANIA	
Str. 181	zł 9,—
NIKULIN M.	
ŻYCIE PRZED NAMI	
Str. 204	zł 6,—
PERMIK E.	
KIM CHCĘ BYĆ	
Podróż w poszukiwaniu zawodu	
Str. 392	zł 10,—
„NASZA KSIĘGARNIA”	

LITERATURA NARODÓW	
ZWIAZKU RADZIECKIEGO	
KIAZELI L.	
GWADI BIGWA I INNE UTWORY	
Str. 344	zł 10,50
ŁUKNICKI P.	
NISSE	
Str. XXX, 341	zł 14
MUKANOW S.	
BOTAGOW	
Str. 431	zł 13,50
SAKSE A.	
OPOWIADANIA	
Str. 211	zł 10,20
„KSIĄŻKA I WIEDZA”	
LITERATURA KRAJÓW	
DEMOKRACJI LUDOWEJ	
LANGNER M.	
OSTATNI BASTION	
Str. 268	zł 7,80
MARCHWITZA H.	
KUMIACY	
Str. 248	zł 11
OLBRACHT I.	
TAK BYŁO KIEDYS	
Str. 248	zł 3,70
SWATOPLUK T.	
MARTWA ZIEMIA	
Str. 263	zł 8,10
„KSIĄŻKA I WIEDZA”	
N. SZPANOW	
PODŻEGACZE	
Str. 761	zł 21,00
„KSIĄŻKA I WIEDZA”	

Halina Rudnicka

UCZNIOWE SPARTAKUSA

Powieść historyczna dla młodzieży
odznaczona Nagrodą Państwową

Str. 392

zł 12,20

K 1436-1

„NASZA KSIĘGARNIA”

UWAGA

EKONOMIŚCI!

Już są w sprzedaży

WYKŁADY Z EKONOMII POLITYCZNEJ T. I I T. 2

Warszawa 1951. „Książka i Wiedza” — opr. półpł.

T. 1 zawiera: Leontjew A. „Przedmiot i metoda ekonomii politycznej.”

Ostrowskij K. „Zarys ekonomii formacji przed kapitalistycznych.”

Str. 274

zł 9,—

T. 2 zawiera: Leontjew L. A. „Imperializm jako monopolistyczne stadium kapitalizmu”

Str. 391

zł 11,00

Tom 2 i tom 3 w druku.

CZYTAJCIE I PRENUMERUJCIE

Prasa Radziecka.

PRENUMERATE PRZYJMUJĄ WSZYSTKIE ODDZIAŁY P.P.K.

RUCH

Problemy współczesnego filmu kukielkowego

Film kukielkowy nie jest nowym zagadnieniem w twórczości filmowej. Narodził się on w drugim dziesięcioleciu naszego stulecia i do chwili obecnej przeszedł już wiele faz swego rozwoju. W pierwszym okresie swego istnienia film kukielkowy został zupełnie zdystansowany przez szybki i efektowny rozwój filmu rysunkowego, który całkowicie oparował ekrany dzięki szybko zorganizowanej ogromnej produkcji — podczas gdy filmem kukielkowym zajmowali się raczej poszczególni artyści chałupniczo, produkując niewielkie i eksperymentujące dopiero jego typ.

Dziś film kukielkowy przestał już być jedynie przedmiotem prób artystycznych i stał się samodzielnym rodzajem sztuki filmowej, ale nadal właściwie jego charakter nie skrytykował się jeszcze ostatecznie. Film ten osiągnął już wysoki poziom techniczny, doskonałą plastyczną formę i bezbłędny gest oraz mimikę, lecz ciągle jeszcze zarówno jego przeznaczenie jak możliwości znajdują się w stadium poszukiwań i dyskusji. Film kukielkowy myłono początkowo z filmem rysunkowym, co oczywiście wychodziło mu na niekorzyść, gdyż film rysunkowy posiada przede wszystkim nieograniczoną konwencję tricku, co pozwala zarówno na dużo szersze stosowanie fantazji jak i dowcipu. Film kukielkowy ma swoje ograniczenia materiałowe. Skala jego możliwości trickowych jest dość ograniczona. Wskutek tego jego środki wyrazu muszą też być zupełnie inne.

Na czym polega właściwy charakter filmu kukielkowego? Przede wszystkim na tym samym, na czym polega w ogóle charakter kukielki: na skrótach psychologicznych i sytuacyjnych, a więc w pewnym sensie na tym samym, na czym polegał każdy prymitywny teatr ludowy, powstający samorzutnie jako forma wyżywania zarówno artystycznego, jak publicystycznego. Fantastyka kukielki filmowej polega raczej na jej możliwościach fantastycznych w zakresie statycznym (deformacje, dowolność proporcji, kukielki zwierząt i przedmiotów) niż kinetycznym (deformacja ruchu, trickowe przemiany, dowolna konwencja ruchu). W stosunku do filmu aktorskiego, film kukielkowy jest fantastyczny, gdyż przedstawia świat umowny, ale jego umowność polega nie na fantastyce akcji i ruchu — lecz sytuacji, wyborze rysunków psychologicznych postaci. Film kukielkowy jest kontynuacją widowiska ludowego — i to nie tylko kukielkowego. Wędrownie teatry jarmarczne, operujące żywymi aktorami, uciekały się w chęci uczynienia widowiska dość jasnym do przesadnej charakterystyki aktora, nierzadko do maski, ustalili sztywny gest i pewną konwencję typu dodatniego i ujemnego. Commedia dell'arte, widowiska pasyjne i mieszczańskie satyry jarmarczne — to był właściwie teatr lalek — tak samo, jak starogrecka tragedia i komedia, uzbrojona w maski i koturny. Teatr ten operował nie indywidualnym człowiekiem, ale typem społecznym — ilustrował nie rzadko spotykany przypadek psychologiczny i faktyczny, ale też społeczną. To wywoływało konieczność skrótów psychologicznych, łatwiejszych do uzyskania przy przesadnej charakterystyce, masce — a wreszcie lalek, tym samym, czym w literaturze był pamflet, fraszka, ludowe gawędy i bezimienne pieśni.

Nie ma żadnych powodów, ażeby film kukielkowy nie miał być kontynuacją tej gałęzi sztuki. Zważając biorąc pod uwagę, że film jest jedną z najbardziej masowych sztuk, o wiele bardziej niż teatr. Umowność świata lalek pozwala na czytelniejsze ukazanie każdego problemu i dobitniejsze scharakteryzowanie go. Zarazem ograniczenia techniczne nie pozwalają na przesadę fantastyki — skupiając uwagę widza na problematyce utworu.

Nie wierzymy w to, że film kukielkowy musi być filmem komijnym. Nie wierzymy w to, że może być tylko filmem dla dzieci. Może być filmem komijnym, poważnym, satyrycznym i dydaktycznym, przeznaczonym dla dzieci i dla dorosłych — lecz musi oprzeć się mocno na zdrowej tradycji ludowego teatru lalek.

Przejrzyjmy teraz pobieżnie historię filmu kukielkowego. Jednym z pionierów tego gatunku, jeżeli nie najpierwszym, był Polak osiadły w Paryżu — Starewicz. Filmy jego, początkowo bardzo prymitywne, z czasem osiągnęły wysoki poziom techniczny. Linia, po której poszedł Starewicz, odbiega zasadniczo od tradycyjnej linii widowiska lalekowego. Starewicz postawił sobie niejako za zadanie raczej pewnego typu imitatorstwo niż stworzenie własnego typu kukielki. Jego kukielki są, jeśli tak się można wyrazić, naturalistyczne

LIST DO REDAKCJI KSIĄŻKI NADESŁANE

- I. MARKSIZM-LENINIZM
- Feliks Dzierżyński. Pamiętnik więźnia. Warszawa, „Książka i Wiedza”, 1951; str. 99, 1 nl.
- W. I. Lenin. Kwestia agrarna a „krytycy Marks”. Warszawa, „Książka i Wiedza”, 1951; str. 193, 2 nl.
- II. DZIEŁA TRZĘSI OGÓLNEJ
- Adam Fastnacht. Catalogus diplomatów bibliotecarum instituti Ossoliniani. Supplementum I inde ab anno 1279 usque annum 1500. Wrocław, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1951; str. 57, 1 nl.
- V. GEOGRAFIA. KRAJOZNAWSTWO. PODRÓŻE
- A. Fersman. Moje podróże. Tłumaczyła z rosyjskiego Irina Gieysztor. Warszawa, „Książka i Wiedza”, 1951; str. 178, 4 nl.
- VIII. LITERATURA PIĘKNA
- S. Bielajew. Dziesiąta planeta. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, 1951; str. 62, 2 nl.
- M. L. Bielicki. Bakteria 0,78. Powieść. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, 1951; str. 200, 4 nl.
- Willi Bredel. Twój nieznaną brat. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, 1951; str. 20, 4 nl.
- Janina Ironicowska. O człowieku, który się kulom nie kłaniał. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, 1951; str. 118, 2 nl.
- Iza Bychowska. W kołchozach Kaukazu. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, 1951; str. 66, 6 nl.
- Ch. Chałczew. Bunt 28 pułku piechoty. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, 1951; str. 138, 2 nl.
- Krzysztof Dąbrowski. Zdrada Jana. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, 1951; str. 83, 3 nl.
- Zofia Drożdż — Saanowska. Topielca. Tom I i II. Warszawa, „Książka i Wiedza”, 1951; t. I str. 311, 1 nl; t. II str. 351, 3 nl.
- P. K. Ignatow. Notatki partyzanta. Tom I i II. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, 1951; t. I 467, 1 nl; t. II str. 583, 5 nl.
- Eorys Lawrenlew. Głos Ameryki. Opowiadania. Str. 1. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, 1951; str. 50, 2 nl.
- M. Ostrowski. Na granicy. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, 1951; str. 62, 2 nl.
- Leon Przemski. Szary jakobin. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, 1951; str. 316, 4 nl.
- W. Sajonow. Niebo i ziemia. Tom I. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, 1951; str. 397, 3 nl.
- Monika Warnenska. Mieczysław Kallowski. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, 1951; str. 84, 4 nl.
- Monika Warnenska. Pierwszomajowy marsz. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, 1951; str. 97, 3 nl.
- Stanisław Pietak. Imię przyszłości. Warszawa, „Książka i Wiedza”, 1951; str. 53, 2 nl.
- Carlo Gondoni. Sprzyna wdowa. Zakochani. Przełożyła Zofia Jachimecka. Opowiadania. Warszawa, „Książka i Wiedza”, 1951; str. 84, 4 nl.
- Adolf Dygasiński. Nowele i opowiadania. Tom 5. Warszawa, „Książka i Wiedza”, 1951; str. 235, 5 nl.
- W. Korotenko. Niedwumy muzyk. Warszawa, „Książka i Wiedza”, 1951; str. 191, 1 nl.
- Stendhal. Pamiętnik egotysty. Przełożył i wstępem opatrzył Tadeusz Zeleni-Boj. Warszawa, „Książka i Wiedza”, 1951; str. 107, 1 nl.
- S. Sztrajch. Rodzina Kowalewskich. Tłumaczył z rosyjskiego Jerzy Siódmak. Warszawa, „Książka i Wiedza”, 1951; str. 323, 3 nl.
- Claude Tillier. Mój wujaszek Beniamin. Tłumaczył z francuskiego Krystyna Byczewska. Warszawa, „Książka i Wiedza”, 1951; str. 187, 1 nl.
- F. C. Weiskopf. U progu nowego dnia. Przełożył z niemieckiego Stanisław Sielicki. Warszawa, „Książka i Wiedza”, 1951; str. 167, 5 nl.
- IX. LITERATURA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
- Janina Broniewska. Ogniół. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, 1951; str. 210, 2 nl.
- Mark Twain. Przygody Tomka Sawyer. Warszawa, „Książka i Wiedza”, 1951; str. 268, 4 nl.
- X. NAUKA O LITERATURZE
- Trzy poetyki klasyczne. Arystoteles. Horacy. Pseudo-Lucjusz. Przełożył, wstępem i objaśnieniami opatrzył Tadeusz Sinko. (Biblioteka Narodowa, seria II, nr 57). Wrocław, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1951; str. XXXVII, 154.
- XI. MUZYKA. TEATR. KINO. RADIO
- Złogici. Pieśń na 2 głosy i fortepian. Muzyka: A. Gradstein. Słowa: T. Kułak. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, 1951; str. 2, 1 nl.
- Dwaj Artysty. Pieśń na 2 głosy i fortepian. Muzyka: J. Maklakiewicz. Słowa: K. Gruszczyński. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, 1951; str. 2 nl.
- J. Maklakiewicz. Pieśńka o broni. Do słów K. Gruszczyńskiego. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, 1951; str. 2 nl.
- Jerzy Głazycki. Jak powstaje film. Warszawa, „Wiedza Powszechna”, 1951; str. 118, 2 nl.
- XIII. PRAWO. ADMINISTRACJA
- L. A. Lunc. Międzynarodowe prawo prywatne. Warszawa, „Książka i Wiedza”, 1951; str. 433, 3 nl.
- XV. ZAGADNIENIA SPOŁECZNE
- Hippolit Grynwaser. Kwestia agrarna i ruch włościański w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX wieku. (1807—1860). Studium archiwalne. — Przywódca i burzyciele” włościan. Wrocław, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1951; str. 280.
- W. Czaprowski. Monopole amerykańskie w czasie przeciwko pokłojowi i demokracji. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, 1951; str. 151, 1 nl.
- Prawda o drugim froncie. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, 1951; str. 119, 1 nl.
- XVII. WYCHOWANIE FIZYCZNE. SPORTY. GRY
- Stefan Askanas. Jak przygotować i przeprowadzić zawody lekkoatletyczne. Warszawa, Główny Komitet Kultury Fizycznej, 1951; str. 172.
- M. Rulska. W. Karpińska, St. Łukasz. W. Sidorowicz, Z. Zajączkowski. Opieka lekarska nad zawodnikami wyścigowymi. Warszawa, Główny Komitet Kultury Fizycznej, 1951; str. 66, 2 nl.
- Władysław Litmanowicz. Obrona słowiańska. Warszawa, Główny Komitet Kultury Fizycznej, 1951; str. 164, 6 nl.
- XIX. NAUKI LEKARSKIE
- J. Goldstein, K. Szańiewicz. Zasady postępowania chirurgicznego na przednich etapach ewakuacji. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, 1951; str. 143, 1 nl.
- XX. TECHNIKA. PRZEMYSŁ. RZEMIOSŁO
- Pawel Podzwar. Głębokim wrębem. Warszawa, „Książka i Wiedza”, 1951; str. 57, 3 nl.
- Wiktor Ponomarew. 30 norm rocznych w ciągu pięćdziesięciu lat. „Książka i Wiedza”, 1951; str. 60, 4 nl.
- PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY
- ROGER GARAUDY
- KOŚCIOŁ, KOMUNIZM I CHRZEŚCIJANIE
- Str. 341
- zł 13,—
- ROGER GARAUDY
- GRAMATYKA WOLNOŚCI
- Str. 159
- zł 5,50
- CHRISTOPHER HILL
- REWOLUCJA ANGIELSKA 1640 R.
- Str. 250
- zł 7,—
- R. H. HILTON I H. FAGAN
- POWSTANIE ANGLIJSKIE 1381 R.
- Str. 221
- zł 10,—
- LUDWIK KRZYWICKI
- STUDIA SOCJOLOGICZNE
- Str. 459
- zł 16,50
- M. SMIRIN
- REFORMACJA LUDOWA TOMASZA MUENZERA I WIELKA WOJNA CHŁOPSKA
- t. I — str. 320
- zł 20,—
- t. II — 358
- zł 21,—
- TADEUSZ WOJCIECHOWSKI
- SZKICE HISTORYCZNE JEDENASTEGO WIEKU ze wstępem A. Geyztor
- Str. 391
- zł 25,—
- W STULECIE WIOSNY LUDÓW
- Wydał zbiorowo pod red. prof. Natalii Gąsiorowskiej
- Tom III: Wiosna Ludów w Europie Zagadnienia ideologiczne
- Str. 441
- zł 30,—
- Tom IV: Wiosna Ludów Rewolucjonści polscy. Sylwety
- Str. 394
- zł 30,—

